Nr 10
15.IX.1946 r.

TYDZIEŃ

Cena 8 zł

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



W DZISIEJSZYM NUMERZE PISZĄ: ALEKSANDER THEN ◎ JERZY WYSZOMIRSKI ◎ PUŁK. JERZY KIRCHMAYER ◎ JAN BRZECHWA ◎ JAN HUSZCZA ◎ JAN ZRĘBOWICZ I INNI ◎

POZYCJA WIELKIEJ BRYTANII NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

Ewakuacja Egiptu przez wojska brytyjskie, zaburzenia w Palestynie i lądowanie wojsk hinduskich w porcie Irackim Basrah — czynią aktualnym zagadnienie pozycji Wielkiej Brytanii na Środkowym Wschodzie. Nie są to zresztą czynniki jedyne, które wpływają na ustalenie pozycji brytyjskiej w tym rejonie. Wypadki w Syrii i Libanie w związku z wyzwalaniem się tych krajów spod mandatu francuskiego, podniesienie emiratu transjordańskiego do godności królestwa wzamian za bazy dla Anglii, istnienie Ligi Arabskiej itd. — to dalsze elementy tego zagadnienia.

Pierwsza wojna światowa była dla świata arabskiego wojną wyzwoleńczą, podczas drugiej dokonywał się proces emancypacji ludów arabskich. I w jednym i w drugim wypadku Anglia odegrała dużą rolę, bez porównania większą, aniżeli sami Arabowie. Anglia bowiem przez swych wysłanników na miejscu, czy przez swą proarabską politykę stała się inicjatorką i bezpośrednią opiekunką obu tych ruchów arabskich, które w rezultacie muszą doprowadzić do odzyskania zupełnej niezawisłości przez wszystkie kraje arabskie.

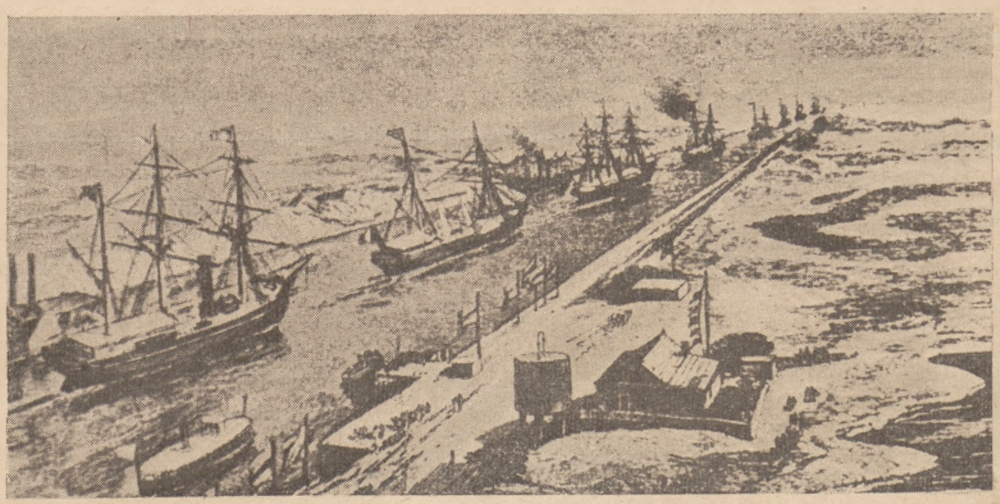
Podczas pierwszej wojny światowej pułkownik Lawrence zdołał tylko rozbudzić dążenia niepodległościowe wśród pewnej części Arabów zresztą. Właściwego dzieła wyzwoleńczego dokonał gen Allenby na czele armii brytyjskiej. Konferencja pokojowa w Paryżu przeprowadziła tylko podział po-tureckiej puścizny w świecie arabskim. W tym podziale Anglia zagwarantowała sobie olbrzymie zyski: mandat nad Palestyną i oderwaną od niej Transjordanię, sojusz wojskowy z Irakiem, wreszcie bogate źródła naftowe w Mossoulu. Dużym moralno - materialnym nabytkiem była dozgonna przyjaźń właściwego ówczesnego przywódcy świata arabskiego, króla Hedżasu, Feisala. Mandat nad katolickim w większości Libanem i Syrią przypadł Francji, której kultura promieniowała od wieków już w krajach Lewantu. Również 25 procent udziałów w nafcie mossoulskiej musieli Anglicy odstąpić Francuzom, natomiast przewidywane zyski w Hedżasie i w Saudii Arabskiej zostały przekreślone przez wodza Wahabitów, Ibn Sauda, który ruszył przeciw władztwu dynastii Haszemitów, odzyskał dziedzictwo swych ojców na półwyspie arabskim i wypędził Haszemitów nawet z ich ojczyzny — Hedżasu, a opanowawszy święte miasta, Mekkę i Medynę, stał się właściwym stróżem pamiątek po Proroku. W całej tej zawierusze haszemicki władca Transjordanii, emir Abdullah, skorzystał tyle tylko, że bezpieczny pod opieką Anglików, zajął mały hedżaski port nad Morzem Czerwonym, Akaba, który w całej konstelacji Środkowego Wschodu może odegrać dużą rolę, położony jest bowiem u wyjścia kanału Suezkiego na Morze Czerwone.

W procesie emancypacyjnym świata arabskiego podczas drugiej wojny światowej Wielka Brytania odegrała również decydującą rolę. Liga Arabska jest tworem b. ministra Edena. Anglicy również wywarli na Francuzów nacisk w kierunku zapowiedzi usamodzielnienia krajów Lewantu, gdy rozwijał się atak na siły Vichy w Syrii i Libanie, pozostające pod dowództwem gen. Dentza, a pośrednio pod rozkazami niemieckimi. I Anglicy zmusili Francuzów do wyjścia z Syrii, gdy ociągali się z wypełnieniem zapowiedzi.

Gdy się mówi o imperializmie angielskim na Środkowym Wschodzie, nie należy zapominać, że ma on dziś zgoła inne oblicze, aniżeli przed 200, czy 100 laty, czy nawet w bliższej przeszłości, w okresie incydentu pod sudańską Fashodą, czy wojny boerskiej. Dziś jest to już imperializm szczątkowy, humanitarny, jest to raczej dążenie do utrzymania całości imperium i jego dróg komunikacyjnych. Jeśli podczas największego napięcia imperializmu brytyjskiego tworzyło się imperium, tworzyły się jego człony w różnych częściach świata, to w konsekwencji konieczny był szereg współczynników, składających się na całość tego imperium i na jego bezpieczeństwo. Być może jest to fatalizm narodu wyspiarskiego, który tylekroć najeżdżany przez obcych w pierwszym okresie swych dziejów, wziął odwet. Być może, jest to fatalizm geograficznego położenia Wielkiej Brytanii, który z wysp pchnął naród ku dalekim podróżom odkrywczym i handlowym. Mnogość statków na wszystkich morzach zmuszała do utrzymywania licznej floty wojennej i do rywalizacji z innymi państwami morskimi. Przez wieki przecież Wielka Brytania prowadziła wojny z innymi potęgami morskimi, z Hiszpanią i Holandią, dwukrotnie zniszczyła zagrażającą jej potędze morskiej flotę niemiecką i dopiero w tej wojnie zrezygnować musiała pod wpływem wypadków z kierowniczej pozycji na morzu na rzecz Stanów Zjednoczonych A.P. Proces ten — bodaj po raz pierwszy w historii — dokonał się nie na skutek wojny między dwoma rywalami, lecz dzięki innym okolicznościom. Ameryka mogła dzięki swym zasadom surowcowym i odległości od frontów budować niebywałe ilości statków i okrętów wojennych. Anglia musiała się na to zgodzić, jako na jeden z kapitalnych warunków wygrania wojny.

W miarę rozwoju procesu dziejowego tworzenia się Imperium Brytyjskiego powstało zagadnienie dróg komunikacyjnych, łączących poszczególne trzony imperium. Jeśli nad Oceanem Indyjskim leżały Indie, a za Indiami Burma i półwysep Malajski, a dalej Australia i Nowa Zelandia — to wszystkie te posiadłości musiały posiadać dogodne połączenie z metropolią, w przeciwnym razie Imperium stanowiłoby albo luźny zlepek, albo rozleciałoby się w ogóle. Co więcej, połączenia te musiały być zabezpieczone przed ich nagłym przecięciem. Stąd wynika konieczność zapanowania nad krajem Boerów i utrzymywania w zależności Egiptu. Stąd konieczność panowania nad Gibraltarem i nad Maltą, w Adenie i w Singapore.

W okresie budowy kanału Sueskiego Anglicy nie wierzyli w skuteczność przedsięwzięcia. Ale gdy kanał został przekopany i gdy przepływać zaczęły po nim statki, w Londynie bardzo szybko spostrzeżono, że jest to najbliższe połączenie z dalekimi posiadłościami imperialnymi i z członami imperium. Disraeli skorzystał przeto bardzo pochopnie z trudności finansowych khedywa Izmaila, by wykupić pokaźny pakiet akcji kanału Sueskiego, zapewniając Wielkiej Brytanii udział w rentownym przedsiębiorstwie, protektorat zaś nad Egiptem zabezpieczał kanał przed atakiem ze strony innego mocarstwa. I otóż wokół tego kanału rozwija się zagadnienie pozycji Wielkiej Brytanii na Środkowym Wschodzie i wiążący się z tym zagadnieniem problem Morza Śródziemnego.



19.XI. 1869 r. otwarto Kanał Sueski. Pierwsze statki przepływają przez kanał

(Według współczesnego sztychu)

Ważność Morza Śródziemnego pierwszy bodaj ocenił Oliver Cromwell, dyktator europejski, budując na skałach Gibraltaru potężną twierdzę, strzegącą wejścia na to morze, i tworząc stałą flotę śródziemnomorską. Nelson skorzystał skwapliwie z odebrania Malty przez Napoleona rycerzom zakonu Joannitów, by z kolei wyprzeć z wyspy Francuzów i doprowadzić do stworzenia z Malty potężnej twierdzy na Morzu Śródziemnym. Protektorat nad Egiptem i stworzenie w Aleksandrii brytyjskiej bazy morskiej utrwalały wreszcie pozycję Anglii na całym Morzu Śródziemnym. Aleksandria strzegła wschodniego wylotu z tego morza i zabezpieczyła kanał Sueski.

Ale Imperium Brytyjskie przechodzi w ciągu swych dziejów zmiany, zasadnicze i głębokie. Kolonie stają się dominiami, a dominia emancypują się, i dziś już tylko Korona jest wspólną więzią dominiów, tworzących wraz z macierzą właściwe imperium. Jeśli Disraeli mógł spełnić zachciankę królowej Wiktorii i ofiarować jej koronę cesarską Indii, to te same Indie dziś odzyskują powoli samodzielność i tworzą własny rząd.

Wraz z tymi zmianami ulegają zmianie różne współczynniki istnienia imperium i gwarancji bezpieczeństwa dróg komunikacyjnych. Protektorat nad Egiptem zamieniony został w r. 1936 na sojusz anglo-egipski. Podbity mały kraj Boerów, wzbogacony przyłączeniem kolonii poniemieckich, staje się wielkim dominium pod nazwą Unii Południowo-Afrykańskiej, a dawny przeciwnik Anglii, były Boer-Smuts mógł być mianowany brytyjskim marszałkiem polnym i stać się podczas ostatniej wojny doradcą brytyjskiego gabinetu wojennego, dywizje zaś południowo-afrykańskie zdobywały Somalię, uwalniały Abisynię i biły się w Libii.

Dziś zachodzą nowe zmiany. Na skutek żądań Egipcjan rząd angielski zgodził się na rewizję traktatu anglo-egipskiego. Wojska brytyjskie opuszczają bazy w Kairze i w Aleksandrii. Sztab brytyjski w poszukiwaniu sposobów zabezpieczenia kanału Sueskiego chciał odkupić od Egiptu pustynny półwysep Sinai, lecz wrażliwi w swym poczuciu suwerenności Egipcjanie na to się nie zgodzili. Tymczasem problem istnieje. Egipcjanie twierdzą, że potrafią sami obronić kanał Sueski. Są to przechwałki. Armia egipska nigdy nie potrafiłaby się była przeciwstawić połączonym siłom włosko-niemieckim u wrót Aleksandrii, gdy Egiptowi groziła inwazja. Anglia, opuszczając Egipt, musi posiadać w pobliżu bazy, z których mogłaby szybko działać w obronie Suezu w razie jego zagrożenia. Bazy takie mogą być w Palestynie, bazy takie oddał Anglikom w Transjordanii emir Abdullah w zamian za problematyczną samodzielność i godność króla. Bazy takie wreszcie daje Irak. Zadanie bazy morskiej w Aleksandrii spełnić może port w palestyńskiej Haifie, w razie zaś niepewności losów Palestyny, Anglia będzie musiała rozbudować bazy na Cyprze, zamieniając tę wyspę w drugą Maltę. W ten sposób najważniejsza droga komunikacyjna Imperium Brytyjskiego przez kanał Sueski będzie zabezpieczona i Anglia posiadać będzie na Morzu Śródziemnym trzy własne potężne bastiony: Gibraltar na zachodzie, Maltę w pośrodku i Cypr na wschodzie. Bazę północną na Morzu Czerwonym mógłby stanowić port transjordański Akaba, bazę południową — Aden.

Istnienie Imperium Brytyjskiego zmusza Anglię do stworzenia sobie silnej pozycji na Środkowym Wschodzie i do utrzymania ze światem arabskim jak najlepszych stosunków. Stąd tak oporne stanowisko rządu brytyjskiego wobec żądań żydowskich odnośnie Palestyny. Co więcej, konieczność utrzymania bezpieczeństwa Suezu zmusza Anglię do pilnowania tego, co się dzieje na przeciwległym brzegu europejskim. Stąd utrzymanie Grecji pod wpływami Anglii, by nie dopuścić nad brzegi Morza Egejskiego żadnego innego mocarstwa. Z tych również przyczyn ciekawe będzie stanowisko rządu brytyjskiego w rozwijającym się problemie Dardaneli.

Politykę taką zmuszony jest prowadzić każdy rząd brytyjski, bez względu na jego partyjne pochodzenie. Jest to bowiem polityka imperialna, która stanowi konsekwencję dawnej polityki imperialistycznej. Jeśli Imperium Brytyjskie ma istnieć, każdy rząd brytyjski, konserwatywny czy robotniczy, musi się trzymać klasycznych wzorów polityki imperialnej, która stanowi ostatni wyraz dziejowych przeobrażeń, jakim w ciągu wielu wieków ulegała Wielka Brytania.

Aleksander Then

BŁOGA STAROŚĆ



— Słuchaj Fritz, niech oni siedzą u nas aż do naszej śmierci, tylko co będzie potem?

— Nie martw się o żołądki naszych wnuków, zostaw to naszym córkom.

PLANOWANIE GOSPODARCZE

Artykuł niniejszy ma stanowić wprowadzenie w zagadnienia planowania z polityczno-gospodarczego punktu widzenia. Jest on bowiem wstępem do zamierzonego omówienia w przyszłym numerze planu odbudowy gospodarczej.

Zaczniemy od definicji, aby uniknąć tak częstych u nas w publicystyce nieporozumień i niekonsekwencyj.

Przez gospodarkę planową rozumiemy **kształtowanie** przez **jeden podmiot całego życia gospodarczego** według z góry **przyjętych jednolitych założeń** na **dłuższe okresy czasu.** Z podanych definicji wynika jasno:

a) że w państwie tym, jedynym podmiotem, będącym centralnym ośrodkiem dyspozycji może być tylko przedstawicielstwo narodowe i jego emanacja rząd ze swymi organami,

b) że regulowanie podstawowej dziedziny życia gospodarki jako całości musi pociągać za sobą oddziaływanie także na inne dziedziny: społeczną, kulturalną i polityczną,

c) że te z góry przyjęte jednolite założenia są sensem istnienia i działania, są celem jaki ma osiągnąć dany organizm społeczno- gospodarczy i polityczny,

d) że tym samym cele te przez swą dalekosiężność mogą być zrealizowane tylko w dłuższych okresach czasu. —

— że zatem każda inna działalność acz programowa lecz realizowana przez różne podmioty wedle różnych założeń i w krótszych okresach czasu nie jest równoznaczna z planowaniem.

Genezy gospodarki planowej należy szukać w dysproporcjach późnego kapitalizmu, który biegunowo odbiega od pierwotnych form i tez klasycznej ekonomii politycznej. W praktyce ostatniego okresu przez daleko posuniętą koncentrację produkcji, wymiany i zarządzania przez powstanie trustów, karteli, syndykatów, holdingów it.p., jednym słowem przez powstanie monopoli i quasi - monopoli, uległa ona daleko idącemu głębokiemu i powszechnemu spaczeniu. Rzekoma równość i wolność działania na skutek nierówności w podziale dóbr przekształciła się w samowolę możnych tego świata. W ten sposób wolność i równość społeczna i gospodarcza przy pozornej równości politycznej stały się w ustrojach kapitalistycznych tanim i wyświechtanym frazesem, nadużywanym dla tumanienia krzywdzonych i wyzyskiwanych. Dotyczyło to w równej mierze jednostek i państw. Próby wyrównania dysproporcyj poszły w kierunku pełnej demokracji: społecznej i gospodarczej obok politycznej. Chodziło o to, ażeby koncentracja i centralizacja dysproporcji, ich arbitralność i autorytatywność nie były wykorzystywane dla egoistycznych celów jednostkowych czy grupowych, lecz aby służyły powszechnym interesom najszerszych warstw ludności pracującej, dotychczas najbardziej upośledzonej.

Analiza znanych nam dotychczas przykładów stosowania systemu gospodarki planowej pozwala na wysnucie szeregu wniosków i spostrzeżeń wymagających podkreślenia i skonfrontowania z nimi każdej nowej próby planowania, a więc także i naszej gospodarki planowej. Znamienne jest przede wszystkim, że, powodzenie osiągano tam, gdzie były duże braki w wyposażeniu gospodarczym i gdzie planowanie było integralne, oraz konsekwentnie realizowane.

Najlepszym potwierdzeniem jest w tym względzie Z.S.R.R., lecz w każdym ze znanych nam wypadków planowania, znajdujemy zarówno w powodzeniu jak i niepowodzeniu, potwierdzenie tej tezy. I tak: brak konsekwencji i integralności planowania zdecydowały o nieudaniu się eksperymentów Bluma we Francji i Roosevelta w Ameryce. W tejże Ameryce „T.V.E.", czyli eksperyment doliny rzeki Tennessu, przez konsekwentne i pełne stosowanie nowego systemu gospodarczego wobec połaci kraju najbardziej zacofanej i zaniedbanej, dowiodło słuszności postawionej tezy.

Znamienne jest także, że zarówno w tym ostatnim wypadku jak i gdzieindziej gospodarka planowa była zawsze dynamiczną, prowadzona — jakby powiedział Dimnet — frontalnie. „Front — wedle jego ujęcia — oznacza miejsce o wzniosłej aczkolwiek nieokreślonej nazwie, gdzie się żyje pełnią życia". Trzeba też obiektywnie stwierdzić, że, jak dotychczas, wszędzie, była ona w pewnym stopniu wojenna. Jako naczelne zamierzenie — w Niemczech i Włoszech, i jako zło konieczne, w czasie wojny — w Ameryce i Anglii. Anglia zresztą jest w tym względzie najciekawszym obiektem obserwacji. Ta kolebka klasycznej nauki ekonomicznej, ilekroć zaszła tego potrzeba, odstępowała od nauk swych twórców ekonomii liberalnej. Sam Smith wypowiedział się za wprowadzeniem ceł zbożowych, oczywistego odstępstwa od sformułowanych przez się zasad wolno-handlowych, gdy leżało to w interesie jego narodu i państwa. W dobie poprzedniej wojny światowej, a później w okresie kryzysu gospodarczego, Anglia przez manipulowanie kursem funta sterlinga i przez zawarcie umów ottawskich sprzeniewierzyła się głoszonej przez się zasadzie „otwartych drzwi". W ciągu ostatniej wojny, szczególnie po niej, przez nacjonalizację banku biletowego, oraz podstawowych gałęzi życia gospodarczego, Anglia idzie wyraźnie w kierunku uspołecznienia swej gospodarki. Przechodząc teraz zdecydowanie do systemu gospodarki planowej, Zgodne ze słynną formułą jej historyka Macaulay'a, który w swoim czasie powiedział, „że Anglia jest dlatego krajem szczęśliwym, iż podejmuje właściwe reformy we właściwym czasie". W świetle powyższego nie będzie paradoksem powiedzenie, że doktryna wolnohandlowa była w swoim czasie planową rozbudową imperium brytyjskiego. Istotnie otwierała ona wszystkie drzwi całego świata wzrastającej potędze tego narodu kupców.

To także jeden z wniosków, który musimy uwzględnić w naszym rozumowaniu. Nauka rosyjska stwierdza wręcz, że system gospodarki planowej nie da się zrealizować w ustroju kapitalistycznym ze względu na panującą tam sprzeczność („protiworeczja") między prywatną kapitalistyczną własnością środków produkcji a społecznym charakterem samej produkcji. Pro domo sua wypływa z przeprowadzonej wyżej analizy, jasny wniosek, że realizacja gospodarki planowej w przyjętym u nas systemie gospodarki mieszanej będzie wymagała szczególnie wielkich wysiłków i kwalifikacji ze strony naszego aparatu gospodarczego. O każdym aparacie decydują ludzie. W tym widzimy jeszcze jedną dodatkową i wielką trudność. Znowu zmuszeni jesteśmy powrócić do wszystkich znanych nam dociekań nad gospodarką planową. Wszystkim autorom wspólna jest konkluzja, że powodzenie gospodarki planowej zależy w decydującej mierze od człowieka. Gospodarka liberalno- kapitalistyczna bazowała w zasadzie na automatyzmie gospodarczym. Planowanie jest świadomym kształtowaniem procesów gospodarczych wedle z góry przyjętych zamierzeń.

W tych warunkach nie ma miejsca na automatyzm, na wolną grę sił na rynku. Tu natomiast wszystko zależy od człowieka planującego i wykonywującego plany. Od elementów przez niego posiadanych i jego kwalifikacji i wkładu.

Nasz charakter narodowy, brak dyscypliny społecznej i nieumiejętność myślenia kategoriami politycznymi i gospodarczymi, brak kultury gospodarczej, niekorzystnie odróżnia nas zarówno od tych narodów, które wielkim wysiłkiem bohaterskim — jak Rosja przebudowuje od podstaw swój organizm gospodarczy i od tych, które jak Anglia — mają dogłębnie gospodarczą mentalność.

Wyłonią się zatem szczególne i dodatkowe trudności i zarazem szczególna potrzeba dodatkowego wysiłku nad przeorywaniem psychiki w dobie i tak radykalnych i gruntownych przemian społecznych i gospodarczych. I trzeba sobie zdać z tego wyraźnie sprawę, że także pod tym względem stajemy wobec wielkiego egzaminu dziejowego. Jeżeli potrafimy w pełni i pozytywnie wykorzystać jedyną szansę dziejową jaką daje nam zmiana naszej struktury gospodarczej przez odzyskanie Ziem Zachodnich i jeżeli w pełni i pozytywnie wykorzystamy dokonane już przemiany społeczne i gospodarcze t. zn. reformę rolną i nacjonalizację i jeżeli w pełni i w kierunku pozytywnym przekształcimy naszą osobowość, zrozumiemy ducha czasu, a jednocześnie zdamy sobie sprawę z naszych zaniedbań i braków i zrozumiemy, że dynamiczna polityka gospodarcza może być realizowana tylko w systemie gospodarki planowej wraz ze wszystkimi jej konsekwencjami — wówczas możemy śmiało i z całą wiarą w przyszłość na nią się decydować. Czas abyśmy wreszcie zrozumieli, że — parafrazując Macaulay'a — Polska była dlatego krajem nieszczęśliwym że nie przedsiębrała właściwych reform we właściwym czasie.

P.K.

N A F T A
WCIĄŻ NA WIDOWNI

NAFTA staje się znów jednym z aktualnych zagadnień amerykańskich. Przed dwoma laty w całej Ameryce rozległ się nagle alarm, że amerykańskie źródła nafty wyczerpują się bardzo szybko przy intensywnej eksploatacji wojennej i że wobec tego Stany Zjednoczone będą musiały szukać koncesji naftowych w obcych krajach. Gdy grunt był już tymi alarmami należycie przygotowany, ówczesny amerykański sekretarz spraw wewnętrznych i kierownik państwowego urzędu naftowego Harold Ickes, ogłosił, że rząd amerykański do spółki z dwoma kompaniami naftowymi przystępuje do budowy rurociągu z półwyspu Arabskiego do brzegów Morza Śródziemnego. Okazało się, że kompanie amerykańskie zdołały nabyć po cichu od króla Saudii Arabskiej, Ibn Sauda, koncesje na eksploatację bogatych źródeł nafty, uprzedzając Anglików, którzy wsadzili w zadatek królowi 15 milionów dolarów.

W senacie amerykańskim podniosła się burza, wskutek czego rząd amerykański musiał się wycofać ze spółki i na placu pozostały tylko dwie kompanie naftowe amerykańskie „Texas" i „California".

Obecnie znów powtarzają się alarmy o wyczerpywaniu się źródeł nafty w Stanach Zjednoczonych, którą znaleźć można jednak w obfitości na Środkowym Wschodzie. W ślad za ekspansją gospodarczą, idzie ekspansja polityczna Stanów Zjednoczonych w basenie Morza Śródziemnego, i stąd zainteresowanie Ameryki problemami Palestyny, Dardaneli, zatoki Perskiej itp. Należy dodać, że w basenie naftowym nad zatoką Perską Amerykanie posiadają źródła nafty na wyspie Bahrein, stanowiącej osobny sułtanat ale — objaw niezwykle ciekawy — wyspa ta zapada się powoli w morze i Amerykanie prowadzą tam w tej chwili rabunkową gospodarkę naftową, byle wyczerpać ze źródeł jak najwięcej zanim morze pochłonie zupełnie wyspę.

A. T.

STRZEŻ SIĘ BRUNETKI

Wróżbiarstwo jest stare jak ludzkość. I — rzecz osobliwa — stanowi jeden z tych jej przesądów, które nie podlegają oczyszczającym filtrom tak zwanego postępu i rozwoju kultury. Mniejsza o nieukształcony tłum, dający ucha kabalarkom i Cygankom. Ale Napoleon odwiedzał potajemnie pannę Lenormand, która mu kładła „tarota" — wielką kabałę z 78-miu magicznych kart. Czym się różni w tym wypadku Napoleon od zamierzchłych królów babilońskich, którzy za pośrednictwem kapłanów radzili się gwiazd? Czym się różni od Wallensteina, postępującego wedle horoskopów swego przybocznego astrologa, lub od Hitlera, gdy obmyślał swe plany przy pomocy nadwornego wieszczbiarza? Mag babiloński, augur rzymski, astrolog średniowieczny, astralista wieku Oświecenia, Helena Bławatska i Annie Besant, Rudolf Steiner i Krisznamurti, czyli teozofowie, antropozofowie i okultyści — i jasnowidz, ogłaszający się na słupach ulicznych — to wszystko właściwie jedna rodzina. Oczywista, istnieje sfera zjawisk — powiedzmy, irracjonalnych, i nikt rozumny nie będzie się wyśmiewał z Aksakowa, Ochorowicza czy Flammariona, gdy opisywali autentyczne wypadki telepatii, stosując przy jej badaniu metody naukowe. Nie ma prawdopodobnie człowieka, który by się choć raz w życiu nie otarł o jakiś fenomen ze świata ducha, trudny do wytłumaczenia, wierzymy jednak, że wiedza wyjaśni kiedyś i tę nieznaną jeszcze dziedzinę, jak wyjaśniła prawa naturalne, rządzące przekazywaniem dźwięków i obrazów na dalekie przestrzenie. U naszych wróżów — u tych, co odgadują przeszłość, wyczuwają teraźniejszość, przepowiadają przyszłość, widzą na odległość osoby bliskie i odczytują w gwiazdach numer biletu loteryjnego — u tych, co sprzedają swą mądrość za nędzną mamonę — zastanawia zawsze to, że o ile zdolni są przewidzieć wszystko dla innych, o tyle dla siebie nigdy nic nie przewidzieli. Dlaczego na przykład jakiś profesor Martini, który męczy się cały dzień, aby wskazać innym szczęśliwy los, sam sobie nie wybierze losu, zapewniającego mu milion? Taki los pozwoliłby profesorowi żyć bez trosk i oddać się całkowicie naukowym badaniom metapsychicznym. Możliwe, iż istota jasnowidztwa polega na tym, iż człowiek, obdarzony nim, nie może sam sobie przepowiadać. W takim razie profesor Martini powinien się udać incognito do profesora Pralini i od niego uzyskać za opłatą tajemnicę swego szczęścia. I odwrotnie. Ale oni tego nie czynią. Są jak starożytni augurowie, z których jeden drwi z drugiego, wydzierając sobie nawzajem klientów. Przed samą wojną mieliśmy ucieszny proces dwóch warszawskich astrologów — Starży Dzierzbickiego i Prengla, którzy zaskarżyli jeden drugiego o oszukiwanie łatwowiernych. Sąd skazał ich obydwóch, i żaden z tych jasnowidzów nie przewidział takiego wyroku w stosunku do siebie, natomiast każdy z nich przewidywał wyrok, skazujący przeciwnika. Tenże Starża Dzierzbicki za okupacji w Warszawie przepowiadał setkom ludzi niebezpieczeństwo, a nie odgadł tego, że pewnego dnia przyjdzie do niego dwóch tajniaków gestapowych w charakterze klientów, po czym skończy się jego kariera.

Czy niezniszczalność, niepożytość wróżbiarstwa i kabalarstwa dowodzi tego, że głupota ludzka jest nieśmiertelna? Czy prawdę mówi maksyma rzymska: mundus vult decipi, ergo decipiatur — świat chce być oszukiwany, niechaj więc będzie oszukiwany? Trudno mi się wdawać w filozofię na powyższe tematy. Jedno jest pewne: bywają okresy nasilenia się wróżbiarstwa i jego umniejszania się, przycichania. Bracia Goncourt'owie w swej zajmującej książce o obyczajowości francuskiej w epoce Wielkiej Rewolucji (Histoire de la société française pendant la Revolution") — a pamiętajmy, że był to wiek racjonalizmu, przygotowany przez takich sceptyków jak Wolter — bracia Goncourt'owie, opowiadając o niebywałym rozkwicie wróżbiarstwa w owych czasach, czynią uwagę, że magia zwykła się krzewić zawsze wśród społeczeństw, przeżywających zamęt („en toute societé troublée"). Może to słuszne. Epoki przełomu i chaosu sprzyjają czarom. Za okupacji w Warszawie żyłem blisko z człowiekiem nieprzeciętnym — wybitnym krytykiem literackim, autorem poważnych dzieł, którego umysł odznaczał się zawsze trzeźwością i realizmem. Braliśmy z nim razem udział w podziemnej robocie, w redagowaniu pewnego pisma. Owóż, ten mój przyjaciel, być może wyczerpywany coraz gwałtowniej konspiracją szarpiącą nerwy, doszedł do takiego stanu, że nic nie przedsięwziął, nie poradziwszy się przedtem kabały, którą mu kładła nasza wspólna znajoma, osoba bardzo inteligentna i kulturalna. Normalnie, przed wojną, i on by się śmiał z kabały, i ona — gdyby już miała zademonstrować mu tę „babską" sztukę, zrobiłaby to żartem tylko i dla zabawy. Mój przyjaciel tak się wciągnął w kabalarstwo, że i mnie nim opętał. I chodziliśmy co piątek (bo to dobry dzień) na wróżby. I pewnego smutnego piątku, gdyśmy opuścili mieszkanie naszej kabalarki w najradośniejszym nastroju, karty bowiem rokowały wyjątkowo pomyślnie, przyjaciel mój rozstał się na rogu ze mną i w kwadrans potem został na ulicy aresztowany, aby nie wyjść już z Majdanka. Któż jednak może wiedzieć? Może sugestie, w jakich trwał owego dnia, były dla niego przez czas męki w obozie otuchą czy ulgą? Może budziły w nim wiarę, że wszystko się musi dobrze skończyć? Może wlewały weń taką moc pokrzepienia, jaką w owej legendzie wlała w swego syna, skazanego na śmierć, kochająca matka, ukazując mu się przed szafotem w białej sukni: i syn — jak mówi opowieść — kładł głowę pod topór i jeszcze się śmiał.

Odcinek mój się kończy, a ja nie wyczerpałem tematu. Chciałem napisać coś niecoś o tzw. przepowiedniach naukowych, o „proroctwach" takich jasnowidzów, jak np. Max Nordau albo dr. Kemmerich. Zrobię to następnym razem.

Jerzy Wyszomirski

WRZESIEŃ 1939 R.

(ciąg dalszy)

W MATNI 7 – 14 WRZEŚNIA

W chwili rozerwania naszego frontu w kierunku szosy piotrkowskiej, pod Rożanem i pod Tarnowem wojsko polskie posiadało jeszcze znaczną siłę bojową. Załamało się tylko dowództwo i wytworzyły się dla Niemców korzystne warunki operacyjne, co przy ich druzgocącej przewadze ogólnej musiało doprowadzić do naszej klęski. Armie polskie znalazły się w matni, ale, rozporządzając siłą, usiłowały się z niej wydobyć. To było treścią polskich wysiłków po 6.IX. W miarę utraty sił stawały się one coraz słabsze. Wreszcie pozostała tylko walka o honor Polaków.

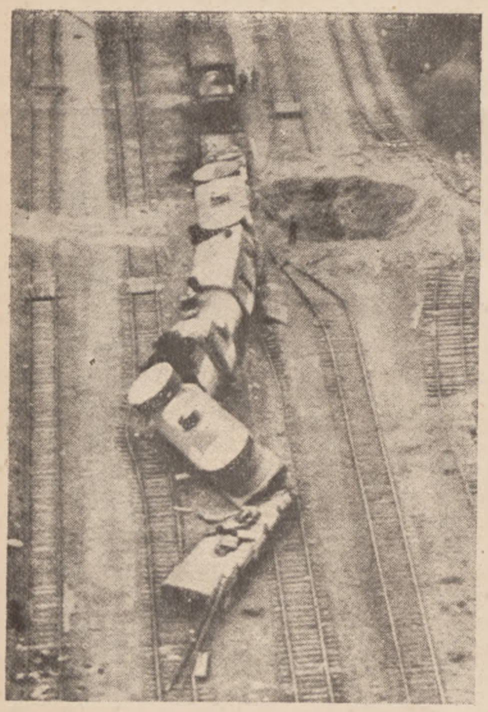
W pierwszej kolejności rozstrzygnęły się losy odwodowej armii „Prusy“. Jej północne skrzydło rozbite przez broń pancerną zostało odrzucone na południowy brzeg Pilicy, i cofało się na most pod Maciejowicami, ażeby schronić się za Wisłę. Nieprzyjaciel zniszczył jednak z powietrza most, a oddziałami zmotoryzowanymi odciął dostęp do rzeki. Ocalały tylko resztki.



Południowe skrzydło armii odwodowej nie zdołało zebrać się w rejonie Skarżysko — Końskie — Radom z powodu porażenia sieci kolejowej bombardowaniami lotniczymi i przeszło zbyt późno do odwrotu za Wisłę. Niemcy, którzy śledzili z powietrza ruchy tej grupy, okrążyli ją bez trudu oddziałami pancernymi i zmotoryzowanymi. Po daremnych próbach przebicia się, oddziały polskie skapitulowały pod Iłżą w dniu 9. IX. Tylko luźne grupy zdołały przedostać się na wschodni brzeg Wisły.

W tym samym czasie korpus pancerny parł przez Grójec do Warszawy, roztrącając po drodze uciekające tabory. W dniu 8. IX jedna dywizja pancerna podeszła do Warszawy od strony Okęcia i próbowała opanować miasto przez zaskoczenie. Gdy to się jednak nie udało, dywizja ponowiła natarcie w następnym dniu. Została jednak ponownie odparta. Z tą chwilą Niemcy zaniechali dalszych natarć, oczekując na podejście swojej piechoty. Druga dywizja z tego samego korpusu wyszła do rejonu Góry Kalwarii gdzie opanowała niewielkie przedmoście na wschodni brzeg Wisły.

Rozbity polski pociąg pancerny



Natarcie niemieckiej broni pancernej utknęło pod Warszawą dlatego, że przy współdziałaniu ludności cywilnej, zdołano już wówczas sklecić jaką taką obronę miasta. Zbudowano przeszkody przeciwpancerne i obsadzono w najważniejszych punktach stanowiska obronne. Została zaimprowizowana armia „Warszawa“ pod dowództwem dotychczasowego dowódcy armii „Łódź“ gen. Rómmla. Samą obroną miasta dowodził gen. Czuma, mając do swej dyspozycji oddziały zbierane z różnych dywizyj i armij oraz oddziały zapasowe i ochotnicze.

Przeprawy w Warszawie a także i w Modlinie były więc w naszych rękach. Chodziło jednak o to, ażeby trzy armie polskie „Łódź“, „Poznań“, „Toruń“ zdołały otworzyć sobie do nich drogę. Było to trudne zadanie, ponieważ Warszawa była już otoczona od zachodu przez broń pancerną, a jednocześnie posuwały się ku niej główne siły 8 i 10 armij niemieckich. Trzeba też pamiętać, że i tak już powolne ruchy polskich armij odbywały się w jeszcze bardziej zwolnionym tempie z powodu bombardowań lotniczych i tłumów uciekającej ludności, które zakorkowywały szosy i drogi.

Odwrót resztek armii „Łódź“, której dowództwo objął gen. Thommé, odbył się w tych warunkach dość szczęśliwie. Armia miała wskazaną drogę odwrotu przez Mszczonów na Górę Kalwarię. Gen. Thommé wykonując ściśle otrzymany rozkaz usiłował przedostać się tą drogą za Wisłę. Jednak pod naporem niemieckich oddziałów pancernych i zmotoryzowanych został odrzucony i z kolei usiłował przedostać się do Warszawy przez Żyrardów — Grodzisk — Pruszków. Dopiero pod Pruszkowem zatrzymała go ta sama niemiecka dywizja pancerna, która w dniach 8 i 9 IX biła się z obroną Warszawy. Ostatecznie gen. Thommé przekroczył Wisłę pod Modlinem.

Odwrót armii gen. Kutrzeby i Bortnowskiego, które stanowiły wówczas trzon naszych sił doprowadził do największej bitwy w całej kampanii. Nazwano ją bitwą nad Bzurą, ponieważ strona polska toczyła zażarty bój, ażeby przedostać się przez Bzurę, a niemiecka wytężyła wszystkie siły, ażeby nie przepuścić nas na południowy brzeg tej rzeki.

Początkowo odwrót obydwóch armii polskich odbywał się bez przeszkód. W rejonie Kutna została nawiązana łączność i gen. Kutrzeba objął dowództwo nad całością. Był to dzień 8. IX. Wykonując rozkaz Śmigłego, obydwie armie podążały do Warszawy z zamiarem przekroczenia Bzury w rejonie przepraw pod Łowiczem i Sochaczewem. Silne kolumny niemieckie zostały rozpoznane pomiędzy Łodzią a Łęczycą w marszu na Skierniewice. Posuwały się łeb w łeb z dywizjami armii „Poznań“ przegrodzone tylko doliną Bzury.

W tym położeniu gen. Kutzeba postanowił wyzyskać swe korzystne położenie i uderzyć poprzez Bzurę w rejonie Łęczyca—Piątek w lewy bok maszerujących kolumn niemieckich. Uzyskał na to zgodę Śmigłego który wskazał mu jako ostateczny cel działania Radom i przeprawę przez Wisłę pod Kozienicami. Był to oczywisty absurd, dowódzący, że nasze naczelne dowództwo nie panowało już nad swymi nerwami. Osiągnięcie Radomia i Kozienic musiało by być równoznaczne z rozbiciem przez gen. Kutrzebę całej niemieckiej grupy armii Rundstedta. Taki cel nie stał w żadnym stosunku do sił gen. Kutrzeby. Mógł on tylko wykonać krótkie uderzenie i to na wąskim odcinku. Szczytem marzeń mogło być osiągnięcie Łodzi, co byłoby równoznaczne z pobiciem 8 armii niemieckiej.

W dniu 10.9. gen. Kutrzeba rozpoczął natarcie. Uderzyły tylko trzy dywizje piechoty (14, 17 i 25) i dwie brygady kawalerii (wielkopolska i podolska). Armia „Toruń“ osłaniała tyły natarcia w kierunku Włocławka. Początkowy sukces był duży. Dwie niemieckie dywizje zostały rozbite. Nieprzyjaciel wycofywał się na Łódź. Jednak nie można było mówić o niemieckiej klęsce. Poprostu 8 armia dała się zaskoczyć na swym lewym skrzydle i doznała niepowodzenia. Ażeby zyskać na czasie i podciągnąć odwody, Niemcy cofali się powoli w kierunku na Łódź. Polskie natarcie nie mogło zamienić się w pościg, toteż osiągnięty przez nich zysk terenowy był raczej skromny.

Wnet okazało się, że decyzja gen. Kutrzeby wywołała fatalne skutki dla strony polskiej. Natarcie podjęte słabymi siłami i już dlatego pozbawione widoków powodzenia, stało się dla Niemców wielkim dzwonem bijącym na alarm, że w rejonie na północ od Bzury znalazły się duże siły polskie i że właśnie tam znajduje się główny cel działania. Wyruszenie polskiego natarcia spowodowało ściąganie przez Niemców zewsząd sił naziemnych i powietrznych celem okrążenia i zniszczenia armii „Poznań“ i „Toruń“. W tych warunkach natarcie polskie zamierało szybko i trzeba było powziąć nową decyzję. W dniu 12.9. gen. Kutrzeba postanowił przerwać natarcie i wycofać armię z powrotem na północny brzeg Bzury i otworzyć sobie drogę do Warszawy przez Sochaczew i Błonie.

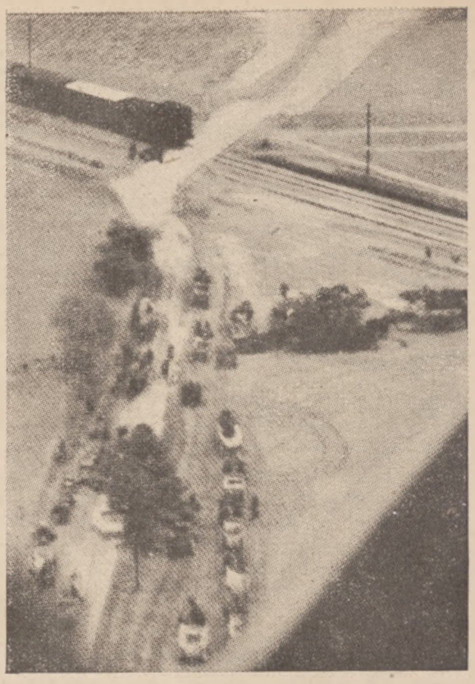


Pierwsze czołgi niemieckie na ulicach Warszawy.

Było już jednak za późno. Kocioł dookoła polskich armii był już prawie zamknięty. Jego likwidacja była sprawą najbliższych dni.

W czasie, gdy armie gen. Kutrzeby i Bortnowskiego rozpoczynały bitwę nad Bzurą, na pozostałym froncie Niemcy wykonywali gwałtowne działania pościgowe.

W dniu 9.IX główne siły 3 armii niemieckiej przekroczyły Bug pod Wyszkowem i rozszerzyły się szybko na Mińsk Mazowiecki i Siedlce. W Małopolsce armia „Karpaty“ znajdowała się w pełnym odwrocie na San pod Przemyślem. W tym położeniu nie mogło już być mowy o utrzymaniu linii wielkich rzek. Toteż Rydz-Śmigły postanowił wycofać resztki swych sił na linię Bugu i Sanu, opierając prawe skrzydło o bagna poleskie. Na przedpolu miały bronić się jako zamknięte ośrodki oporu Warszawa i Modlin. Jednak nawet tak głęboko cofnięta obrona była już niewykonalna.



Nalot na kolumnę samochodową

Już w dniu 11.9 Niemcy sforsowali San w rejonie Jarosławia i rozszerzali się w kierunku Rawy Ruskiej i Tomaszowa Lub. W dniu 12.IX. zmotoryzowany oddział niemiecki posuwający się od Sanoka na Sambor osiągnął rejon Lwowa podczas gdy szczątki armii „Karpaty“ wyruszały dopiero spod Przemyśla. Także w tym samym dniu Niemcy sforsowali Wisłę w kierunku Lublina i do 14.IX. osiągnęli Zamość. Wreszcie w dniu 12.IX. zostały okrążone i zniszczone główne siły grupy „Narew“ po zażartej walce pod Andrzejowem.

Śmigły opuścił już Brześć i przez Włodzimierz Wołyński dojechał do Młynowa pod Dubnem. Tu zorientował się, że zorganizowanie obrony na Bugu i Sanie jest już niemożliwe. Próbował jeszcze utrzymać t. zw. przedmoście rumuńskie, czyli niewielki obszar między Dniestrem i Stryjem a granicą rumuńską. W dniu 13.IX. wydał rozkazy, skierowujące wszystkie jednostki na to przedmoście.

Jednak położenie było już tak krytyczne, że ten krzyk rozpaczy pozostał bez echa.

Jerzy Kirchmayer

FORD SIĘ WYPRZEDAJE

Ford dotychczas sprzedawał auta i motory. Sprzedawał każdemu, prywatnym odbiorcom, państwom i organizacjom spółdzielczym, dobrze na tym zarabiając.

Po raz pierwszy jednak Ford sprzedaje swe fabryki. Jedną z tych fabryk w Trafford Park w Anglii, (gdzie podczas wojny wytwarzano motory lotnicze), kupiła niedawno największa na świecie centrala gospodarcza spółdzielni — C.W.S. angielska. Będzie ona tam produkować nie tylko motory — samochody, ale i całe samochody, a w części fabryki wytwarzać się będzie ubrania. W ten sposób będą mieli Anglicy spółdzielcze auta i motocykle. W ten sposób spółdzielczość, choć jej możliwości pod tym względem były poważnie kwestionowane, wkracza zdecydowanie na teren ciężkiego przemysłu, dając tym dowód swej żywotności i prężystości.

NA NIEGOŚCINNEJ ZIEMI GEN. FRANCO

Było to w czasach, gdy Hiszpania bez reszty stawiała na oś Berlin — Rzym. Wszystkie nadzieje i wszystkie sympatie gen. Franco spoczywały po stronie hitlerowskich Niemiec i faszystowskich Włoch. Wyrazem tych nastrojów była depesza wysłana do Hitlera na jesieni 1940 roku: „Armiom pańskim — pisał Franco — przypada w udziale stworzenie nowej epoki dobrobytu, pokoju i sprawiedliwości".

Wiara gen. Franco w zwycięstwo Niemiec była niezachwiana.

W owych czasach, podobnie, zresztą jak dziś, więzienia i obozy koncentracyjne w Hiszpanii były wypełnione. Tysiące żołnierzy armii republikańskiej i przeciwników reżimu falangistowskiego ginęło w nich. Terror szalał w kraju.

*

Począwszy od połowy 1940 r. w więzieniach hiszpańskich i w obozie koncentracyjnym Miranda de Ebro, zaczęli pojawiać się nowi przybysze: Polacy, żołnierze Armii Polskiej we Francji.

Klęska Francji zaskoczyła na odcinkach bojowych kilka wielkich jednostek polskich, które powstały na przełomie 1939/40 roku. Część Brygady Podhalańskiej, ewakuowanej z Norwegii, walczyła w Bretanii; 1. Dywizja Grenadierów — na północ od Nancy; 2. Dywizja Strzelców Pieszych — w rejonie Belfortu; wreszcie część 10. Brygady Kawalerii Pancernej — w rejonie Dijon.

Spośród żołnierzy tych walczących jednostek, tylko nieznaczny odsetek (z Brygady Podhalańskiej), zdołał się wyewakuować do Anglii. 2. Dyw. Strzelców prawie w całości przebiła się do Szwajcarii, gdzie ją internowano. 1. Dyw. Grenadierów i 10 Brygada Panc. zostały rozwiązane, gdy otoczone przez Niemców i zdane na własne siły straciły możliwości dalszej walki. Grupami i pojedyńczo żołnierze rozpoczęli marsz poprzez obszary, zajęte przez Niemców, na południe, do Francji nieokupowanej.

Dwa szlaki wiodły teraz rozbitków polskich z Francji do szeregów Armii Polskiej w W. Brytanii: droga morska, z południowych wybrzeży Francji, do Gibraltaru lub do Afryki Płn. i droga lądowa przez Pireneje, Hiszpanię, Portugalię.

Niełatwa była przeprawa przez Pireneje; nie łatwo było przejść przez Hiszpanię, by nie zostać schwytanym. Drogi, stacje kolejowe, przejścia, pociągi strzeżone były przez patrole wojska, policji, karabinierów, Gwardii Cywilnej i Falangi.

Polacy, traktowani byli z bezwzględnością. Naród, który walczył przeciw Niemcom Hitlera, pośrednio musiał walczyć również przeciw Hiszpanii Franco, — mówili nam nieraz nasi hiszpańscy opiekunowie.

Pierwszy Polak, idący z Francji, został schwytany i uwięziony w Mirandzie już wkrótce po zawieszeniu broni, w lipcu 1940 roku. Od tego czasu, do połowy 1943 r., kiedy wydarzenia na frontach ochłodziły nieco zapał hiszpańskich zwolenników Niemiec i Włoch i zmusiły ich do zaniechania terroru wobec obywateli państw zjednoczonych — poprzez więzienia i Mirandę przeszły setki Polaków. Do rozbitków z Francji dołączyli się z czasem zbiegowie z niewoli niemieckiej, zwłaszcza licznie z obozów podchorążackich Hoffnungstal i Elsenborn Stalagu VI G. Podchorążowie ci zasilili następnie kadry oficerskie 1. Dywizji Pancernej, która w 1944 r. wzięła udział w inwazji na kontynent z wysp brytyjskich. Przychodzili również Polacy, zatrudnieni przez Organizację Todta przy budowie umocnień na francuskim wybrzeżu Atlantyku, dezerterzy z armii niemieckiej oraz uciekinierzy z internowania szwajcarskiego.

*

Żołnierze armii republikańskiej, z którymi przyszło nam dzielić wspólny los w więzieniach, przyjmowali nas z serdecznością i darzyli przyjaźnią. Imponował nam ich hart ducha, nieugiętość i niezachwiana wiara w słuszność sprawy, za którą walczyli i której się nie wyrzekli, mimo obozów koncentracyjnych i więzień.

W więzieniach panowała dyscyplina wojskowa. Oficerowie, strażnicy i personel pomocniczy rekrutowali się spośród zaufanych ludzi reżimu i odnosili się do więźniów z nienawiścią. Każdy rozkaz musiał być wykonany bezapelacyjnie. Biada temu kto chciał dochodzić swoich praw, kto się ośmielił poskarżyć. Drogo musiał za to zapłacić podczas badania, któremu towarzyszyło zazwyczaj bicie.

System polegał na szykanowaniu więźniów i poniżaniu ich godności osobistej. Strażnicy ciągle myszkowali pod drzwiami cel i zaglądali przez „judasza". Na każdy zgrzyt klucza w zamku więźniowie obowiązywani byli błyskawicznie ustawić się w dwurzędzie, frontem do drzwi, w postawie „na baczność". Kto nie zdążył stanąć, zanim strażnik otworzył drzwi, kto się poruszył — ten był karany.

*

Po upływie pewnego czasu obcokrajowców przewożono z więzień do obozu w Mirandzie: Campo de Concentration de Miranda de Ebro. Przejazd odbywał się etapami, od więzienia do więzienia, gdzie zawsze trzeba było czekać na zebranie transportu. Dla więźniów, ściąganych do Mirandy z północnej Hiszpanii, punktem etapowym było słynne najgorsze chyba więzienie na świecie: w Saragosie. Jadący tranzytem Hiszpanie i obcokrajowcy spędzani bywali po kilkunastu do cel — pojedynek, bez prawa korzystania ze spaceru. W jednym kącie celi był kran z napisem „woda bieżąca", ale wodę puszczano tylko raz dziennie na krótką chwilę. W drugim kącie znajdowała się ubikacja-otwór, w ogóle nie połączony z wodą. Pobyt w takiej celi stawał się torturą.

Po kilku czy kilkunastu dniach transport ruszał w dalszą drogę. Skuci za ręce kajdankami po dwóch, więźniowie pędzeni byli na dworzec w otoczeniu karabinierów, uzbrojonych w pistolety maszynowe. Takie konwoje, przeciągające codziennie przez ulice miast i miasteczek hiszpańskich, miały budzić uczucie grozy i strachu wśród ludności.

Wreszcie Miranda.

W życiu Mirandy, któremu ton zawsze nadawali Polacy, zanotować można dwa zwrotne momenty: nieudany podkop Polaków z kaplicy obozowej w drugiej połowie 1941 r. oraz 7-dniowa głodówka, zainicjowana również przez Polaków, w styczniu 1943 r.

Podkop został wykonany w chwili, gdy pierwsza partia miała uciekać. Nastąpiła „wsypa". Jeden z Polaków, który przedostał się już na zewnątrz obozu, został zastrzelony przez wartownika. Sprawa nabrała rozgłosu. Mirandą zainteresowała się zagranica. Przyszła pierwsza pomoc, o którą daremnie od 1940 r. ubiegali się polscy więźniowie. Wpłynęło to również na pewną zmianę w ustosunkowaniu się Hiszpanów do więźniów.

Całkowita zmiana w traktowaniu nastąpiła dopiero po głodówce w styczniu 1943 r. Z Mirandy, a również z więzień, zwolniono obcokrajowców w wieku ponad 40 lat i poniżej 18 lat. Oficerów przeniesiono do specjalnego obozu w Jaraba, miejscowości uzdrowiskowej, gdzie zamieszkali w hotelach. W marcu rozpoczęły się pewne zwolnienia pozostałych, tak, że do sierpnia 1943 r. wszyscy zostali wypuszczeni na wolność i otrzymali możność przedostania się przez Portugalię do Gibraltaru. M. in. zwolnieni zostali więzieni w Mirandzie Polacy, którzy w szeregach Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego walczyli po stronie wojsk republikańskich w czasie wojny domowej.



Święto frankistowskie w Valladolid

Było to po klęsce Niemców pod Stalingradem i pod Kurskiem po kapitulacji w Libii i po inwazji na Sycylię. Prasa hiszpańska prawiła już uprzejmości W. Brytanii i St. Zjedn., które mogły wywrzeć presję na rząd gen. Franco w sprawie zwolnienia obcokrajowców. Sam Franco nie wierzył już w zwycięstwo „osi"...

S. M.



Gen. Franco ze swym sztabem w czasie wojny domowej

Obóz organizacji młodzieżowej Franco (a la Hitlerjugend)



REGULOWAĆ CENY ROLNE

Jednym z zasadniczych czynników ustalenia się warunków gospodarczych jest stosunek cen na produkty rolne do cen na wyroby przemysłowe. Wytwórczość rolnicza musi być opłacalna na tyle, że pozwoli na zaspokojenie potrzeb rolnika jeśli chodzi o wytwórczość rolną, inwestycje, amortyzację i spożycie w gospodarstwie domowym. W zaspokojeniu tych potrzeb towary przemysłowe odgrywają decydującą rolę, a więc także ich cena.

Z drugiej strony ceny produktów powinny być na tyle niskie, żeby pozwoliły pracującym w mieście zaopatrzyć się po cenach odpowiednich do wynagrodzenia. Koszty utrzymania ludności miejskiej są składnikiem ceny towarów przemysłowych i wpływają na ich wysokość. Działa tutaj samoczynna zależność między ceną produktów rolnych i ceną towarów przemysłowych.

Stosunek ten ulega zmianom jeżeli podaż artykułów jednych i drugich się zmienia. W tej chwili istnieje bardzo mała podaż, a zwiększony popyt na zboże, co powoduje tendencję zwyżkową cen zbożowych. Powodem tej zwyżki są z jednej strony: roboty jesienne wstrzymujące dowóz do miast, z drugiej zaś, wstrzymanie się rolników z podażą w oczekiwaniu nad dalszą zwyżkę cen, oraz wreszcie dokonywane przez Fundusz Aprowizacyjny zakupy zboża siewnego.

Niewątpliwie do zwyżki cen przyczyniają się również kupcy i młynarze dokonujący przemiału na 50 i 60 proc., który się bardzo opłaca i pozwala na zapłacenie wyższych cen za zboże.

Zwyżka cen na zboże dezorganizuje rynek i jest niepożądana ze względu na ustalenie ceny mąki.

W jakim stopniu obecny stosunek cen rolniczych do cen przemysłowych jest stały, tego w tej chwili nie wiadomo. Stosunek ten ułoży się w przyszłości prawdopodobnie na podstawie wolnej gry sił gospodarczych. W tej chwili w okresie po żniwach i wyjątkowo małej podaży zboża, należałoby w obronie ceny mąki wprowadzić na rynek pewną ilość mąki po cenie umiarkowanej, wolnorynkowej. Wykonania tego może się podjąć tylko spółdzielczość, mająca aparat rozbudowany odpowiednio w całym państwie i sama zainteresowana w prawidłowym rozdziale dochodu społecznego między ludność rolniczą i miejską.

Spółdzielczość jest tym bardziej zainteresowana w utrzymaniu równowagi cen, że nie tylko jest dostawcą zboża dla ludności miejskiej, ale równocześnie dostawcą artykułów przemysłowych dla wsi. Żeby utrzymać tę równowagę cen, zachwianą na okres prześciowy, występujemy z wnioskiem o interwencyjną sprzedaż mąki po cenach umiarkowanych, wolnorynkowych na okres przejściowy.

(E. s.)

SYTUACJA ŻYWNOŚCIOWA FRANCJI

Przed wojną była Francja krajem pod względem żywnościowym prawie samowystarczalnym. Zboża miała dosyć, importowała jarzyny, owoce, mięso. Wojna spowodowała obniżenie produkcji rolnej i ciężką sytuację żywnościową, zwłaszcza w Paryżu. Sytuacja ta trwa właściwie dotychczas. Stąd informacje przyjeżdżających z Francji o gorszej sytuacji żywnościowej aniżeli w Polsce.

W r. 1944 był nieurodzaj, wywołany posuchą. W 1945 r. pokryta została z własnych zbiorów połowa deficytu z roku poprzedniego. Nawozów sztucznych dostarczono rolnictwu francuskiemu w r. 1946 sześć razy więcej aniżeli w r. 1945, było to jednak pod względem ilości połowa tego, co w 1938. Mimo to przewiduje się, że w ciągu bieżącego lata deficyt zbożowy zmniejszy się wydatnie, a w r. 1947 zniknie zupełnie.

W kwietniu i miesiącach następnych przydział na kartki chleba we Francji wynosił 300 gr. dziennie. Był to jednak chleb pszenny — typowe dla Francji bułki prawie na metr długie — nieco tylko ciemniejszy aniżeli przedwojenny. Jego współczynnik przemiałowy został ustalony na 90—92%. Poza tym domieszano do mąki pszennej 5% odolejonej mąki sojowej, jęczmiennej lub kukurydzowej. Wypiek ciastek we Francji, zresztą niżej stojący niż w Polsce — został zakazany. Zniesiono zupełnie przydziały pszenicy na cele przemysłowe. Przydziały jęczmienia dla browarnictwa zostały zredukowane do jednej szóstej w porównaniu z przed wojną. Ścisła kontrola produkcji pszenicy — ściślejsza niż w innych produktach — doprowadziła do dostaw prawie całkowitych, oraz do zmniejszenia do minimum konsumcji przez zwierzęta.

Wszystko to jednak nie miało na celu osiągnięcia samowystarczalności, lecz wyłącznie zmniejszenie importu.

Szczególnie ciężki był dla Francji tegoroczny przednówek. Ażeby utrzymać przydziały kartkowe na dotychczasowym poziomie aż do żniw, potrzebny był import — ponad 3 miliony kwintali miesięcznie do samej Francji, a ponad półtora miliona kwintali do Afryki Północnej. Import ten przybywał w ramach dostaw UNRRA, a także bezpośrednio ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Argentyny. W marcu przybyły do Marsylii pierwsze transporty pszenicy z ZSRR.

Oprócz rzeczywistego braku żywności i zbóż chlebowych w szczególności, dużym niedomogiem gospodarczym Francji są niedociągnięcia przy rozdziale produktów.

Dr. Stan. Berezowski

NOTATKI Z DOLNEGO SLASKA



Stary zaułek w Dusznikach

1.

Na południo-zachód od Wrocławia teren zaczyna falować, szosa skręca się w ciągłych wirażach, skacze ze wzgórza na wzgórze wśród dookolnych lasów. Tu bardziej, niż gdzieindziej, trzeba pilnować szofera, żeby nie pił. Toteż nie odstępujemy go na krok. Mimo to gdzieś „se golnął", gdyż nagle stał się bardzo ambitny na punkcie szybkiej jazdy...

Po kilku refleksjach na temat marności życia, nie wiem, czego sobie w końcu życzyć: czy szybkości, czy powolnej jazdy, zapewniającej bezpieczeństwo i delektowanie się krajobrazem, złożonym ze zboczy górskich, ładnie zabudowanych wsi i miasteczek, domków o czerwonych, spadzistych, wielopłaszczyznowych dachach, którym zazwyczaj patronuje smukło-wieżasty ratusz przy rynku...

2.

Puszczyków, Duszniki (szczawy alkalicznoziemne), Kudowa (Chudoba? Chudobice? — czas ustalić nazwy!) — to są miasteczka, położone w powiecie kładzkim, a opierające swoją egzystencję na uzdrowiskach. Najmniej cech miasteczka wykazuje Kudowa, która nosi wyłącznie charakter uzdrowiska i jest w porównaniu do takich Dusznik osiedlem młodym. W Dusznikach natomiast przebywał jeszcze Jan Kazimierz w roku 1669-tym. Ma za to Kudowa renomę europejską ze względu na swoje kwaso-węglowe i borowinowe kąpiele tudzież zabiegi.

Sezon tegoroczny, to pierwszy sezon polskiego kuracjusza; wyroił się on tym razem masowo na Zachodzie z krzywdą uzdrowisk tego rodzaju, co Szczawnica czy Krynica, które w porównaniu ze zdrojami dolnośląskimi mają niezadawalającą frekwencję.

Ale nowością jest nie tylko to nastawienie na Zachód; jest nią również częściowa zmiana oblicza polskiego letnika i kuracjusza. Pisząc to, nie ulegam mitomanii, o którą u nas nie trudno; po prostu stwierdzam fakt: dzięki temu, iż wille zostały przejęte częściowo przez organizacje i instytucje zawodowe, społeczne czy też komunalne — po raz pierwszy stały się dostępne uzdrowiskowe dobrodziejstwa dla robotnika, niższego funkcjonariusza, przeciętnego urzędnika. Oczywiście, to dopiero skromne początki „akcji wczasów pracowniczych", niemniej wszystko wskazuje na to, iż początki, rokujące dobre nadzieje na przyszłość. I dlatego należy wyrazić żal pod adresem zarządów miejskich i zdrojowych, nie wszystko bowiem w tym roku jest „zapięte", już nawet nie na ostatni, lecz na przedostatni guzik. Dla przykładu biorę Kudowę: nie wszystkie łazienki funkcjonują; nie wszystkie krany dostarczają wód leczniczych do picia; nie zatroszczono się o kąpielisko; nic nie zrobiono dla zahamowania wygórowanych cen i tp. Po nocach płoszą sen pijackie hałasy, którym baczniejszą uwagę powinnaby poświęcić milicja i wojskowa ochrona pogranicza. Niechby także sklepikarze mniej chętnie używali języka niemieckiego!

Ale dość „cieni"! Przejdźmy do „blasków"...

3.

Góry tutejsze nie należą do wysokich — przeciętnie 600 metrów ponad poziom morza — jednak zachwycają swoją malowniczością; leżą senne grzbiety wzdłuż wspaniałych szos nakształt strąconych na ziemię obłoków błękitnie zamglonych podczas pogody im dalszych, tym bardziej miękko zarysowanych. Niekiedy znów zbocza, otaczające talerzowate, rozległe, pełne zbóż kotliny, — stają się urwiste, poszarpane, harde, skalne, i wtedy wyobraźnia wysila się na porównywanie ich kształtów do różnych rzeczy i zjawisk.

Robienie porównań — to ulubiona zabawa wycieczkowiczów... Ktoś np. ciągle we wszystkich skałach dopatruje się wyłącznie podobieństwa do wielbłądów. Może jest repatriantem z Kazachstanu, i stąd ta obsesja? Kto inny — należy się domyślać, że smakosz gastronomiczny — najczęściej cmoka ustami i woła:

— Ach, jaka cudna skała! Gęś na półmisku przypomina! No, nie?

— Hm... — mruczymy niewyraźnie.

Po linii najmniejszego oporu idzie wyobraźnia typu „poetyckiego". Ta — wszystkie skalne spiętrzenia, wszystkie te sikokamienne, pionowo ku górze sterczące maczugi i ściany, porównuje do zaczarowanych, oczywiście, zamków, w których, oczywiście, mieszkała królewna, oczywiście, ze złą macochą. Chętnie przysłuchiwałem się tej pracy wyobraźni ludzkiej. Raz oryginalnej a trafnej i zaskakującej, kiedyindziej żenująco banalnej. Muszę się przyznać, iż najbardziej zaimponowało mi porównanie, użyte przy jednej ze skał przez jakiegoś podtatusiałego jegomościa:

— Ależ skała... Jak pośladki mecenasowej N...

4.

Kilka słów o „otoczeniu" czyli o ludziach. We wszystkich tutejszych uzdrowiskach panuje niepokojąca przewaga kobiet. Kobiety, kobiety i kobiety: na łódkach, na deptaku w parku, w pijalniach wód w kawiarniach, w corannych kolejkach przed łazienkami. Ktoś z miejscowych dowcipnisiów twierdził, iż tu nawet takie rzeczowniki, jak „samochód" czy „ten las" powinny zmienić rodzaj: „ta samochoda", „ta las"... I mimo to panowie spędzają czas przy brydżu.

Tyle o elemencie „przejściowo-napływowym", tzn. tym, który przyjeżdża na wywczasy.

Element osiadły — miejmy nadzieję, że już nie na długo — to przede wszystkim Niemcy, dobrze ubrani i dobrze odżywieni. Kobiety niemieckie chętnie manifestują swoją niechęć do nas za pomocą dość wymownych grymasów twarzy. Repatrianci pochodzą przeważnie z woj. lwowskiego. Przesiedleńcy wiejscy i miejscy przede wszystkim z Polski centralnej. Gdzieniegdzie spotyka się Czechów. Jest to przecież pogranicze. Czesi umieją po polsku. Linia graniczna jest w tych okolicach tak kapryśnie zygzakowata, iż naprawdę trzeba niekiedy dużo uwagi, żeby jej przypadkiem nie przekroczyć.

5.

Trochę, raczej — dwie, osobliwości... W jednej z przekrajanych granicą wsi mieszka Czech niejaki Frantisek Stepan. Jego izba mieszkalna jest celem wędrówek turystów, gdyż całą podłużną ścianę zakrywa barwne, wycinane z drzewa, pełne galeryjek, sześciometrowej długości „Betleem"... Szopka wyobraża wszystkich, najbardziej typowych przedstawicieli miasta i wsi, spieszących do stajenki z hołdem. Spieszą, w sposób skoordynowany systemem taśmowym, przy jakichś dzwoneczkowych dźwiękach i akompaniamencie samego gospodarza, który skonstruował „domowym przemysłem" także fisharmonię. Oto przykład pracowitej, zachwycającej swoim prymitywizmem i bezpośredniością sztuki ludowej. Nie wiadomo przy tym co bardziej podziwiać: bezpośredniość, inwencję czy pracowitość. „Betleem" bowiem — według oświadczenia samego pana Franciszka zabrało temu człowiekowi szmat życia w latach 1907 — 1927. Trudno mi coś więcej o tym powiedzieć. W każdym bądź razie stanowi ta szopka swoiste curiosum dla nas, ludzi szarych i ewentualnie nielada gratkę dla zawodowych „wygrzebywaczy talentów" z ministerstwa kultury i sztuki (departament wygrzebywania i grzebania).

Drugą osobliwością w tej samej wsi jest kaplica, której wnętrze dekoracyjnie wyłożono od stopni do podłogi czaszkami i piszczelami ludzkimi w ilości 24 tysięcy. Nawet ołtarz zrobiono częściowo z czaszek, sięgających czasów wojny trzydziestoletniej.

6.

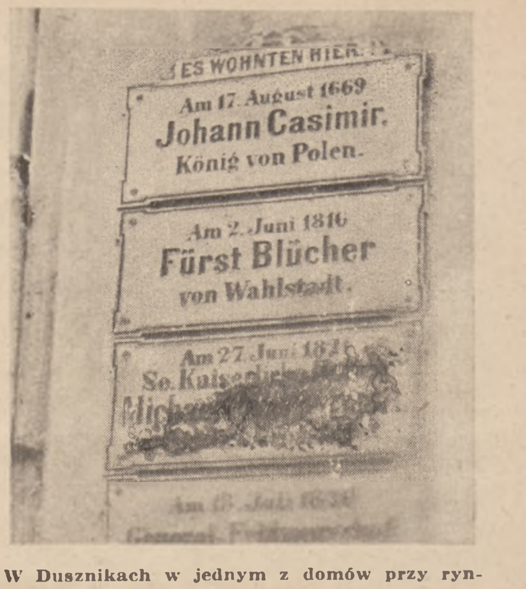
Zbliża się coraz wyraźniejsza jesień. Drzewom wkrótce nasypie dużo złota między zielone kudły. A bogate są lasy dolnośląskie — od buków po modrzewie, od leszczyn po tarninę! Bogate są także podszycia z mchów, borówek i czernic.

Więc na pożegnanie idę do lasu, żeby jeszcze raz znaleźć nie tylko maliny, — bo o te niezwykle łatwo — ale może ukrytą gdzieś pod rudziejącym już listkiem poziomkę... Sądzę, że liryczny ustęp o poziomce — który miał wyrazić żal po skończonym, zbyt krótkim pobycie na Dolnym Śląsku — uprawnia do postawienia ostatniej kropki.

Jan Huszcza

Wylot jednego z typowych przejść między skałami „Wilczych dołów".





W Dusznikach w jednym z domów przy rynku zatrzymywał się m. innymi król Jan Kazimierz, co zostało upamiętnione odpowiednią tablicą pamiątkową

MAKABRYCZNY POWRÓT

Pewna rodzina austryjacka w północnym Tyrolu otrzymawszy wiadomość o śmierci swego jedynego syna, poległego na polu walki w Rosji w 1941 roku, wystawiła mu nagrobek na miejscowym cmentarzu.

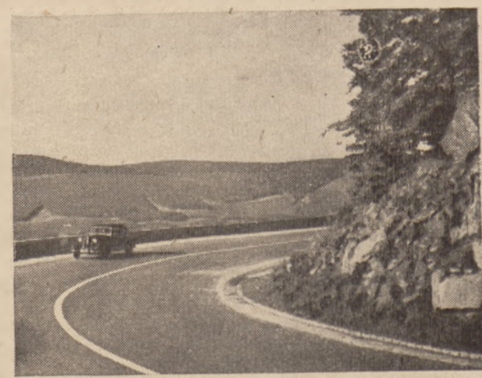
Młody człowiek jednak nie zginął, lecz dostał się do niewoli rosyjskiej i przesiedziawszy kilka lat w obozie jeńców wojennych na Uralu, został zwolniony po wojnie, zanim Czerwony Krzyż zdążył powiadomić rodzinę.

Przybywszy do swej wioski rodzinnej Walter przechodząc koło cmentarza zauważył krzyż ze swym nazwiskiem i pośmiertnym epitafium. Zdenerwowany wyciągnął krzyż z ziemi i udał się z nim do domu swych rodziców. Widok syna, od lat poczytywanego za zmarłego, niosącego swój nagrobek pod pachą wywarł zbyt silne wrażenie na dwojgu staruszków: matka Waltera zmarła nagle na atak serca, a ojciec dostał pomieszania zmysłów.

Na zamku Czocha Goebbels straszy

Dostojnicy hitlerowscy lubili przepych, sztukę, piękne wille i pałace. Goebbels jako redaktor „Das Reich" i szef propagandy (a więc „natura artystyczna") upodobał sobie zamek w malowniczej okolicy dolnośląskiej, niedaleko Lubania. Zamek nosi nazwę Czocha. Jest to stara nazwa łużycko-słowiańska, w transkrypcji niemieckiej przerobiona na Tschocha. 200 klm od Berlina, po gładkiej autostradzie i w stukonnej maszynie — to fraszka. Więc Goebbels jeździł często do swego Czocha i urządzał go coraz wspanialej, gromadząc tu dzieła sztuki, bezcenne meble i kosztowności.

W maju r. 1945, na kilka dni przed kapitulacją Niemiec, Lubań stał się terenem gwałtownych bojów. Trzy razy przechodził z rąk niemieckich w ręce Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Uległ też ogromnemu zniszczeniu. Ale Czocha, odległy odeń o 12 klm, ocalał. Na dwie godziny przed ostatecznym opuszczeniem Lubania przez Niemców, Goebbels, który przebywał właśnie w Czocha, uciekł w popłochu do Berlina. Zamek objęli zwycięzcy. Tylko kosztowności zdołał Goebbels zabrać ze sobą. Niestety, zamek wyszabrowano. Z ziem zamkowych powstał majątek państwowy: prowadzi się tu gospodarstwo roślinno-nasienne.

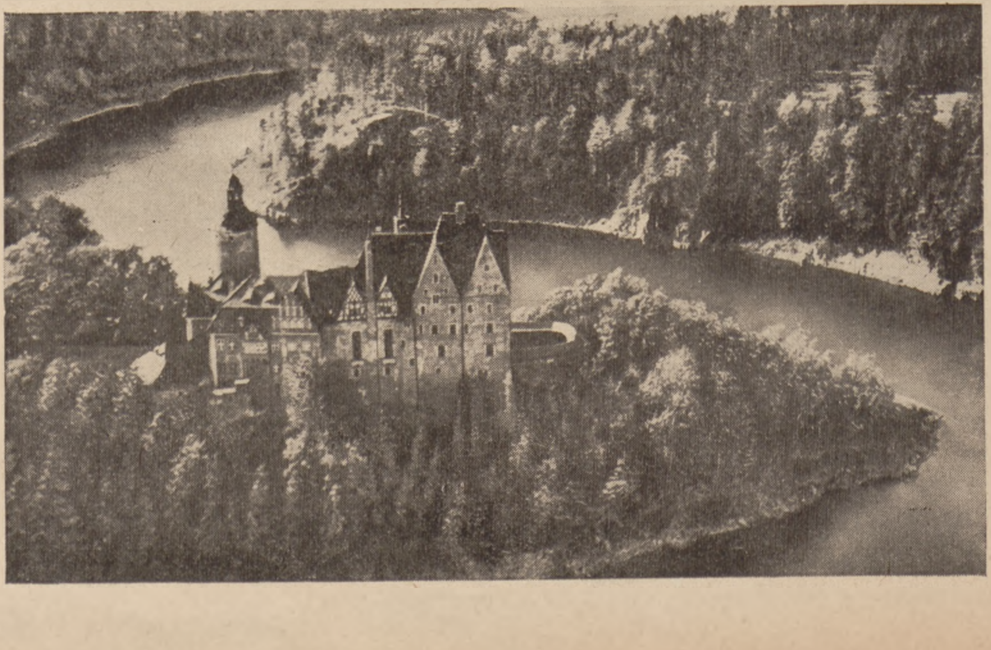


Malowniczy widok górski w okolicy Jeleniej Góry

Dookoła zamku poczynają dziś krążyć legendy. Ludzie powiadają, że nocami nawiedza go duch Goebbelsa, który tłucze się po podziemiach i szuka swych skarbów. Nie zdążył ich wywieźć ze sobą. Ale i dziś ich już nie znajdzie: kobierce, meble, obrazy i rzeźby rozproszyły się kędyś po świecie.

L. Sobociński

Zamek Czocha — ulubione miejsce wywczasów Goebbelsa na Dolnym Śląsku



SZUKAMY PRAWDY W SZKOLE

SPOTKANIA NA BOISKU

Chłopcy, których w dniu 3-go września br. znowu posadzono w szkolnej ławce, **to ludzie, którzy przeszli wojnę.** O tym trzeba pamiętać, obserwując w czasie dużej pauzy partię siatkówki na boisku szkolnym gimnazjum miejskiego w Łodzi.

Właśnie jakiś opalony brunecik dokazuje przy siatce cudów zwinności: dwoi się i troi, podaje, wystawia, ścina... punkt zdobyty! „Wygraliśmy — piętnaście do dziewięciu!" I na pozór wszystko wygląda be trosko, przedwojennie.

Tymczasem, gdy zamienić kilka słów z opalonym brunecikiem, marszczy on jakoś śmiesznie brwi i ma minę dorosłego mężczyzny, który wszystkiego już w życiu doznał. „Ojciec? A tak, nie mam ojca. W 1943, w Neuengamme... Pan wie, był taki obóz pod Hamburgiem. Tam go wykończyli."



Stoisko harcerskie na wystawie uczniowskiej w I Gimnazjum Miejskim w Łodzi

— Ale Kowalczyk — pan nie zna Kowalczyka? — Bo jego ojciec był w Dachau. No i nie wiadomo, co z nim jest. Czy żyje, czy nie. A matka umarła jeszcze za Niemców.

— No, a jak wam idzie w szkole?

— Et! machnięcie ręką. Bo mały Kowalczyk chce się uczyć. Ale mu nie idzie.

— Tyle się trzeba nabiegać za tym przepisywaniem, że czasu nie ma.

A ci znajomi z boiska do mnie, że znowu ten Łyczkowski, zeszłoroczny prymus, to zwolniony jest z gimnastyki, bo ma nerki odbite w Niemczech, na robotach, tak go bauer kijem zdzielił.

Łyczkowski jest rosły dryblas i nieprzyjaźnie patrzy na świat. Kuleje.

— To też od bauera pamiątka? — pytamy zeszłorocznego prymusa

— To? Nie, to jak z pociągu wyskakiwałem, bo gonili mnie. I noga krzywo się



Uczniowie klasy czwartej I Seminarium Miejskiego w Łodzi podczas pisania ankiety

potem zrosła. **Łyczkowski jest z rocznika 1932. Gdy wojna wybuchła miał lat siedem.**

GABINETOWE TROSKI I RADOŚCI

Z dyrektorem porozumieliśmy się od razu.

— Ciężko jest, tak. Trudności duże, **brak profesorów.** Bo, proszę pana, pensja miesięczna — u nas, w szkole miejskiej — 2.500 zł. A przy tym pobory profesorskie w szkolnictwie zawodowym są o 140 proc. wyższe. Nie ma szkoły, gdzie nie wakowałby jakiś etat. Dalej — **brak pomocy naukowych,** map, laboratoriów, warsztatów i t. d. Wreszcie — **brak środków na jakieś inwestycje.** Budżet łata Komitet Rodzicielski. Ale to wszystko nic.

— Bo my, proszę pana, mamy swoje piękne tradycje wychowawcze i **wcale nie uważamy, że szkoła ma tylko uczyć i nie troszczyć się o resztę.** Trzeba ucznia wprowadzać w dzień dzisiejszy, w życie; trzeba mu więc stworzyć w szkole drugi dom rodzinny, gdzieby mógł wyładować swą energię, gdzieby mógł odrabiać lekcje, czytać, słuchać radia, zagrać w szachy, czy ping-ponga, podyskutować. Np. nasza spółdzielnia uczniowska to nie sklepik tylko, to rzetelna praca społeczna jej członków na pewno owocniejsza dla nich samych, niż cykl wykładów o spółdzielczości. Albo obozy harcerskie, proszę pana, cóż to za satysfakcja dla wychowawcy!

— **Polityka? Raczej nastroje, uczucia, niż poglądy.** Najwięcej w tym przekory, właściwej wiekowi. A rozładowujemy to po prostu: dyskusje, odczyty, kółka historyczne i literackie. **Dużo robi harcerstwo, sporo ZWM. Czy sobie w drogę nie wchodzą?** — Nie, zupełnie.

— A z pędem do nauki? Na ogół dużo lepiej, niż przed wojną.

Pytam: — To jednak trudny element, taki dorosły, samodzielny?

— Widzi pan, **chłopcom nie wolno niczego narzucać,** muszą do wszystkiego dojść sami. W ten sposób pozostajemy w zgodzie.

ANKIETA

Dyrektor prowadzi mnie do jednej z klas. Jest to klasa czwarta.

Czarne, skośne pulpity i ciekawe oczy z nad zeszytów. Chłopców jest 32. Wiadomość, że przychodzę, celem przeprowadzenia ankiety, wzbudza powszechne zainteresowanie.

— A na co ta ankieta?

— Widzicie, chcemy dowiedzieć się prawdy o was. Nie o jednym z was, ale o wszystkich. Jesteście tylko jedną z tysięcy klas, które w tej samej chwili w całej Polsce pracują. To, czego dowiemy się o was, **można będzie z pewnym przybliżeniem traktować jako dane o szkole polskiej w ogóle.** Zrozumieliście?

Pierwsze pytanie, o przeżyciach wojennych, przynosi od razu bogaty materiał. Na 32 — dziewięciu straciło ojca, a jeden matkę. Ile ukrytych łez zawierają treściwe zdania: „straciłem ojca, rozstrzelanego w obozie Gross-Rosen", „ojciec po powstaniu dostał się do Vernichtungslager Gross-Rosen, gdzie ślad po nim zaginął", „straciłem **prawdopodobnie ojca". Nie** brak również i innych informacji: „Niemcy rozstrzelali dwóch braci", „siostra moja zginęła w powstaniu warszawskim" i t. d.

Spośród siedemnastu łodzian, aż ośmiu **było wywiezionych do Niemiec,** zaś dalszych ośmiu pracowało przymusowo na miejscu, np. jako „robotnik w fabryce metalowej". A trzeba dodać, że 80 proc. biorących udział w ankiecie, to roczniki 1932—30, licząc w r. 1943 zaledwie 11—12 lat życia.

Niektórzy zdążyli jeszcze **otrzeć się o konspirację.** Pewien łodzianin pisze: „wciągnąłem się do tajnej organizacji harcerskiej, istniejącej na terenie fabryki." Inny, w czasie wojny kolejarz w poznańskim, syn profesora uniwersytetu (rocznik 1930) notuje: „należałem do tajnej organizacji młodzieżowej, podległej A.K. „Orlęta". Dwu warszawiaków podaje, że należeli do harcerstwa. Inny warszawiak lakonicznie informuje, że brał udział „w sabotażach fabrycznych". Jedna z odpowiedzi podaje, że jej autor łodzianin, **uczył potajemnie młodszych kolegów.**

W klasie przeważają łodzianie (17), dalej warszawiacy (7), ze wsi, przeważnie podłódzkiej pochodzi 4, lwowiaków jest 2, prócz tego 1 poznaniak i 1 dęblinianin. **Pomieszanie dzielnicowe raczej mniejsze, niż się na ogół przypuszcza.**

Układ społeczny klasy nie jest dostatecznie typowy, na skutek przyjętego w Łodzi podziału rejonowego uczniów: do szkoły, położonej w śródmieściu mają prawo uczęszczać tylko mieszkańcy śródmieścia, stąd 24 uczniów wywodzi się ze środowiska inteligenckiego (75 proc.), w czym jest m. in. 2 synów profesorów uniwersytetu, zaś jeden jest synem oficera (w stanie spoczynku). Pozostałe 25 proc. rozdzielone jest między rzemiosło (2), robotników (3) i rolników (3).

Interesującym jest fakt, że na 32 rozmaicie sytuowanych uczniów, **ani jeden nie zarobkuje stale,** a tylko jeden dorywczo.

Życie społeczne jest żywo rozwinięte. Na pytanie o przynależność organizacyjną, tylko sześciu odpowiedziało, że nie należą nigdzie i to głównie z braku czasu, lub (u repatriantów), wskutek nieznajomości terenu. Pozostałych 26 zgłosiło 60 przynależności członkowskich, z czego wynika, że każdy należy conajmniej do dwóch organizacji, są przy tym i tacy, którzy należą do siedmiu (!) różnych.

Największą popularnością cieszy się Koło Naukowe, które w rozmaitych sekcjach skupia 15 uczniów. Następne miejsce dzierży harcerstwo, liczące 13 członków (ono też nadaje zasadniczy ton całej klasie), dalej spółdzielnia (12), koło sportowe (8), Liga Morska (7), Łódzki Klub Sportowy (3), wreszcie po jednym ZWM, YMCA i Tow. Przyjaciół Żołnierza.

Z zainteresowań rozrywkowych niemal jednakowo popularne są teatr (19 zwolenników), wycieczki (16), oraz kino i sport (po 15). Za zabawą taneczną padły tylko 2 głosy, za muzyką i cyrkiem — po 1.

Projekty na przyszłość? **Zdecydowana większość myśli o wolnym zawodzie,** 14 głosów padło na zawody inżyniera, lekarza, adwokata i weterynarza. Ale aż 12 odpowiedziało, że nie mają jeszcze żadnych projektów na przyszłość.

Ano, i jeszcze jedno: czy palą papierosy? Czy piją wódkę? Odpowiedzi zdecydowanie negatywne. Nie tylko „nie!!!" z trzema wykrzyknikami, lecz bardziej agresywne „też coś?", „co za pomysł", lub „oburzające!". Inni rzeczowo: „papierosów nie palę, bo nie widzę w tym żadnej przyjemności, a wódki nienawidzę!". Są i inne uzasadnienia: „nie piję i nie palę, gdyż zabrania nam tego prawo harcerskie, zresztą i tak nie robiłbym tego". Wpływ szkoły widoczny jest w odpowiedzi: „teraz nie palę, ale paliłem, dokąd nie przyjechałem do szkoły." W rezultacie jeden tylko przyznaje ostrożnie: „palę mało; nie piję nałogowo, ale też nie jestem abstynentem".

FIZYKA WALCZY Z HISTORIĄ

W gabinecie rozmawiamy z prezesem szkolnego Koła Naukowego i prezesem Spółdzielni. Mówiąc o kolegach, zgadzają się obaj, że w zeszłym roku **przeważało zainteresowanie historią, zagadnieniami życia współczesnego.** Czytywano Żeromskiego i Reymonta, Staszica i Voltaire'a a nawet „Kapitał".

W tym roku zwrot ku „spokojnej" fizyce i chemii, ku mikroskopom, majsterce i nauce jazdy motorowej. Młodziutki członek ZWM-u chce w tym pędzie widzieć zwykły utylitaryzm, podczas, gdy zamiłowania humanistyczne wydają mu się bardziej bezinteresowne. Ankieta wykazuje również, że 13-tu za ulubiony przedmiot uważa fizykę ,a 12-tu historię.

Spoglądam jeszcze raz do ankiety. Syn właściciela hurtowni chce zostać egiptologiem. Jestem prawie wzruszony tym pomysłem. Pokój — to jednak cudowna rzecz. Gdyby tak przed nami z pół wieku normalnego, pokojowego życia, dopiero zapełnilibyśmy świat polskimi naukowcami.

I to jest chyba właściwa prawda o polskiej szkole z r. 1946.

Jerzy Płażewski

Wiadomości sportowe

MISTRZOSTWA POLSKI miały również wyjaśnić kim jest ostatecznie ten legendarny biegacz częstochowski Widuła, który w roku ubiegłym jak i w tym sezonie głosił o zdobyciu wspaniałych sukcesów sportowych w Brześciu, jak również w Leningradzie. Widuła był tajemniczym zawodnikiem ze względu na unikanie startu w zawodach krajowych. W Krakowie okazało się, że Widuła, to biegacz, który pod żadnym względem nie zasługuje na wysyłanie go za granicę, ani też na specjalną uwagę w kraju. Został on zdublowany przez swoich rywali, a przez publiczność krakowską wygwizdany. Zajął ostatnie miejsce w biegu na 10 km, a co najgorsze, że uzyskał kompromitująco słaby czas 39.40 wówczas, gdy zwycięzca Płotkowiak miał wynik 34.13.



Walasiewiczówna ze swoją uczennicą Alicją Mroczkówną, która jest sportową nadzieją Ameryki na igrzyska olimpijskie mające się odbyć w 1948 r. w Londynie.

Wyjaśniła się również tajemnica Walasiewiczówny. Okazało się, że przeżywała ona w Oslo rzeczywiście okres słabej formy. Wyniki jej uzyskane w Krakowie mówią same za siebie. Wygrała ona wszystkie biegi płaskie, jak również z płotkami. Oto wyniki: 60 m — 7,6 sek. 80 m przez płotki 12,4 sek., 200 m— 25,6 sek, a w skoku w dal miała ona 5,42 m. Drugą zawodniczką po Walasiewiczównie „własnego już chowu" lekkoatletką była Mieczysława Moderówna z Pabianic.

Doskonałe wyniki uzyskał Rutkowski, który poprawił swoje własne rekordy życiowe. W biegu na 100 m uzyskał czas 10,7 sek., a w biegu na 200 m — 22,3 sek. Właściwie biorąc, to Rutkowski w chwili obecnej jest bodaj jedynym zawodnikiem polskim na poziomie europejskim.

Staniszewski wygrał bieg na 1500 m w czasie 4,09,8 sek. a w biegu na 800 m miał czas 1.58,8 sek. Pewnego rodzaju niespodzianką była przegrana reprezentanta Polski Piaskowego w biegu na 400 m. Zwyciężył Puzio w czasie 52,4 sek.

Wajsówna w dysku miała 39,88 mtr, a Kwaśniewska w oszczepie 39,02 mtr.

W punktacji ogólnej panów zwyciężyła Cracovia 96 pkt przed Syreną 84 pkt, HKS, AZS Kraków, Wisłą, DKS i ŁKS, a w punktacji kobiecej dzięki startom Walasiewiczówny pierwsze miejsce zdobyła Legia 85 pkt przed ŁKS (Moderówna), DKS, Legią Kraków i AKS Chorzów.

MECZ MIĘDZYPAŃSTWOWY POLSKA — CZECHOSŁOWACJA w lekkoatletyce kobiecej odbyć się ma 16 bm.

MECZ BOKSERSKI WARSZAWA — ŁÓDŹ zakończył się zwycięstwem Warszawy 11 : 5. W ramach tego meczu doszło do sensacyjnego spotkania Kolczyńskiego z Olejnikiem. Po ciekawej walce zwyciężył Kolczyński.

DRUGI MECZ MIĘDZYMIASTOWY POZNAŃ — BYDGOSZCZ zakończył się zwycięstwem bokserów Pomorza 9:7. Niespodzianką jest przegrana Koziołka jak również Polusa.

NAJLEPSI BOKSERZY POLSKI WYBIERAJĄ SIĘ DO CZECHOSŁOWACJI na turniej państw słowiańskich z udziałem bokserów Zw. Radzieckiego. Turniej ten odbędzie się w końcu bieżącego miesiąca.

W MECZACH PIŁKARSKICH O MISTRZOSTWO POLSKI ŁKS pokonał drużynę Orła z Rzeszowa 8:1, a Polonia odniosła zwycięstwo nad Ogniskiem z Siedlec 5:0. Piłkarskie mistrzostwa Polski zakończone zostaną późną jesienią.



MUSSOLINI W KUFERKU

Próby utworzenia mitu wokół Hitlera i Mussoliniego nie dają spać pogrobowcom faszyzmu, lub jeśli ktoś woli inną nazwę neofaszystom. Na szczęście spalone zwłoki Hitlera nie mogą się napowrót zmaterializować. Gorzej z Mussolinim, który poćwiartowany niczym ofiara Kuby Rozpruwacza straszy w szmuglu międzynarodowym. Tak urządzili go jego zwolennicy. Zapakowali w dwa worki, wepchnęli do kuferka i rozpoczęli zabawę w chowanego z policją.

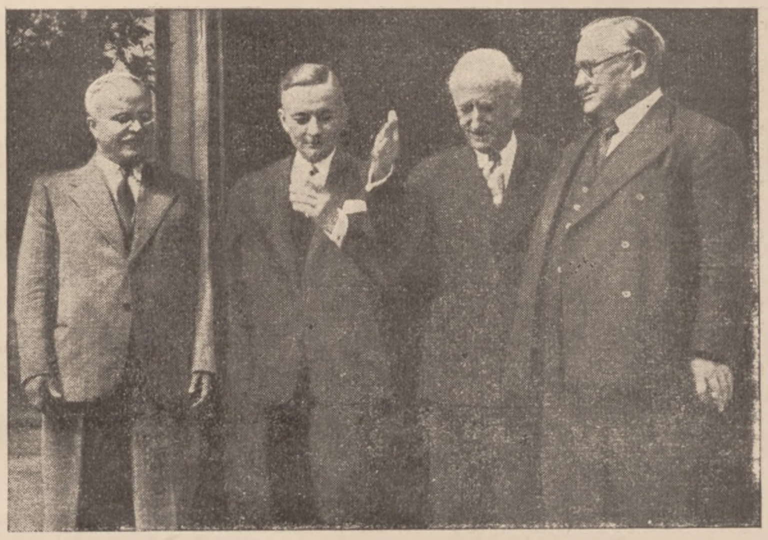
Na zdjęciu agenci policji włoskiej wymieniają znaleziony kuferek. W.P.

WIELKA CZY MAŁA CZWÓRKA



WIELKA CZWÓRKA W 1919 ROKU: Lloyd George (W. Brytania), Orlando (Italia), Clemenceau (Francja) i Wilson (St. Zjednoczone) — zdjęcie lewe.

WIELKA CZWÓRKA W 1946 ROKU: Mołotow (ZSRR), Bidault (Francja), Byrnes (Stany Zjednoczone) i Bevin (Wielka Brytania) — zdjęcie prawe.



Od pewnego czasu cała prasa nazywa spotkania ministrów spraw zagranicznych: Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych i ZSRR zebraniami Wielkiej Czwórki, jak przeto nazwać spotkania szefów tych mocarstw? Największą Czwórką?

Otóż należy używać określeń jasnych i właściwych.

Spotkaniem Wielkiej Trójki nazwano pierwszy zjazd w Teheranie, w którym wzięli udział marszałek Stalin, Winston Churchill i Franklin Roosevelt. Drugie spotkanie pod tą samą nazwą odbyło się w Jałcie, wreszcie trzecie i ostatnie w Poczdamie. To były rzeczywiście spotkania Wielkiej Trójki. Na tych zebraniach decydowano nie tylko o planach wojennego zniszczenia agresorów niemieckich, o datach rozpoczęcia wielkich działań na froncie, ale szkicowano również w ogólnych zarysach konstruktywne plany odbudowy Europy, zmiany granic i tp.

Natomiast zebrania ministrów spraw zagranicznych trzech, a ostatnio czterech mocarstw (z Francją) odbywają się częściej i niezależnie od spotkań Wielkiej Trójki. Dlatego dla odróżnienia od tamtych lepiej nazywać je tym, czym są rzeczywiście: zebraniami, czy konferencjami ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw. **at.**

Od Redakcji

Wobec braku miejsca dokończenie artykułu „Jak Rydz-Smigły został marszałkiem" oraz odpowiedzi redakcji zamieścimy w następnym numerze.

DO TRZECH RAZY SZTUKA

W wyniku przeprowadzonego, pod opieką angielską, plebiscytu w Grecji — król Jerzy II, który już dwukrotnie opuszczał kraj — powraca na tron. Na zdjęciu król Jerzy II wkracza do pałacu królewskiego w Atenach po powrocie na tron w 1935 r.



MIĘDZYNARODOWE TARGI JESIENNE

Zasadą Szwedów jest dobrze sprzedać swój towar a nie zaprzątać sobie głowy wyrob takimi, które za granicą są lepsze i tańsze.



Gmach spółdzielczy w Sztokholmie

lon naprawdę tonął w kwiatach. Praktyczni Szwedzi podziwiają tutaj oprócz storczyków i tulipanów wspaniałe pomidory, kapustę, selery oraz owoce i okrągłe czerwone sery.

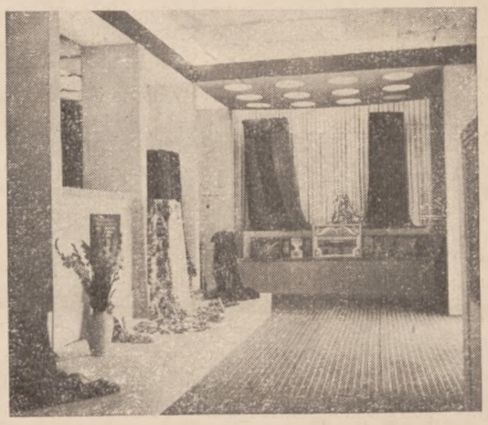
Szlifiarze diamentów wystawili imitacje wszystkich słynnych brylantów świata z „Wielkim Mogołem" i „Kohinorem" na czele. Dalej idą maszyny i modele okrętów wystawianych przez stocznie Rotterdamu.

Czesi chwalą się swoimi motocyklami, kryształami, zabawkami na choinkę. Finowie pokazują swoje budownictwo drewniane — fińskie domki — słynne już na cały świat, których parę tysięcy stoi na przedmieściach Sztokholmu, przemysł papierniczy i przetwory drzewne, terpentynę, smołowce, masy izolacyjne i t. d.

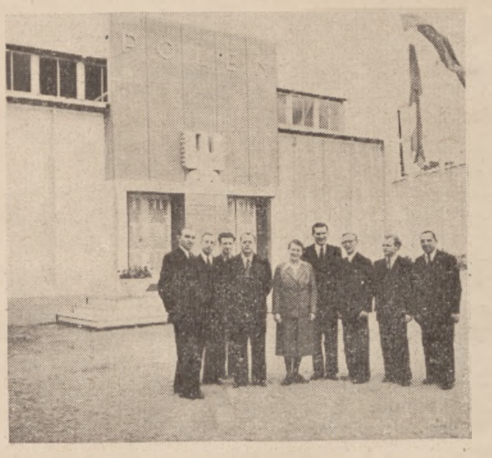
Szwajcaria — to przede wszystkim zegarki różnych marek, różnych wielkości, jeden piękniejszy od drugiego. Dania — to sprzęty gospodarcze, centryfugi, maszyny rolnicze, garnki, ceramika ludowa.

Wreszcie pawilon polski, skromny, ale gustowny. W nim „nasza waluta" — bryły węgla, cudne jedwabie milanowskie, które w porównaniu z francuskimi, o ileż są lepsze i ładniejsze. Maszyny naszego przemysłu metalowego, wełny bielskie i dywany olkckie. Piwo wrocławskie, wina owocowe to dla panów. Szwedki podziwiają kapce zakopiańskie, pantofelki szewców łódzkich i warszawskich, lalki artystyczne.

Osobne miejsce zajmuje „Społem". Wykresy imponującego rozwoju naszej spółdzielczości budzą podziw wśród Szwedów mających



Fragment wnętrza pawilonu polskiego



Skromny, ale własny pawilon

Toteż dzisiaj międzynarodowe targi w (St. Erick Massan) zgromadziły wszystkie państwa, które mogą obecnie cośkolwiek eksportować. Widzimy więc pawilony: polski, czechosłowacki, francuski, holenderski i fiński, poza tym Szwajcaria i Dania mają swoje stoiska w ogólnym pawilonie szwedzkim.

Gospodarze zaprezentowali swój ciężki i lekki przemysł, wspaniałe maszyny, dźwigi, obrabiarki, prądnice, dalej przemysł elektrotechniczny, radia i telefony, wreszcie słynną szwedzką stal i łożyska kulkowe.

Francja — aparaty fotograficzne z najnowszą zdobyczą — fotografią plastyczną na czele. Cudowne zegarki i wreszcie dwa marzenia: jedno dla panów — wina i koniaki francuskie, drugie dla pań — jedwabie, wełny, sztuczna biżuteria i perfumy. Przy gablotach pawilonu francuskiego stale tłok; szwedki stoją, patrzą i wzdychają — cały „esprit" rasy galijskiej przejawił się w tych cackach, z których każde jest dziełem sztuki.

Holandia — kraj tulipanów — godnie podtrzymuje tradycje ogrodu Europy. Ten pawi-

kult dla statystyki. Marmolady, owoce w słojach, ocet, wyroby szczotkarskie oglądane są poważnie. Kupiec bada gatunek, pyta o ceny, notuje adresy. Trzeba wspomnieć też o wystawieniu próbek pierza i puchu — budziły one szalone zainteresowanie gospodyń szwedzkich. Drżyjcie polskie gęsi — wasze pióra niedługo popłyną przez Bałtyk.

Pawilon polski jeszcze jedną rzeczą różnił się od innych — nie tu nie było na efekt — pokazywaliśmy towar, który możemy sprzedać.

Wystawa polska chociaż zorganizowana zbyt pośpiesznie, z pominięciem wielu producentów, których wyroby na pewno zainteresowałyby Szwedów (porcelana wałbrzyska, kryształy, pończochy „perlon", przemysł chemiczny, cement, wapno) mimo posiadanych błędów i niedociągnięć spełniła swój cel propagandowy — przeszło pół miliona osób przewinęło się przez pawilon polski zyskując trochę wiedzy o Polsce. Oferty i zapytania sfer handlowych pozwalają przypuszczać, że spełni ona i swój cel gospodarczy.

Premier Osóbka-Morawski wśród młodzieży

Staraniem Akademickich Związków Sportowych, dwa tysiące uczącej się młodzieży z całej Polski spędziło swe wakacje na obozie wypoczynkowo-sportowym w Międzyzdroju, koło Szczecina, na wyspie Wolyń.

Na obóz ten przyjechał premier Osóbka-Morawski, aby osobiście zlustrować, w jakich warunkach akademicka młodzież wypoczywa przed czekającą ją nauką.

Premi r Osóbka-Morawski przybył na obóz w momencie, gdy rozgrywany był turniej siatkówki.





Zdjęcie przedstawia pana premiera biorącego osobiście udział w grze.



Premier Osóbka-Morawski w gronie młodzieży przeprowadza rozmowę z uczestnikami obozu

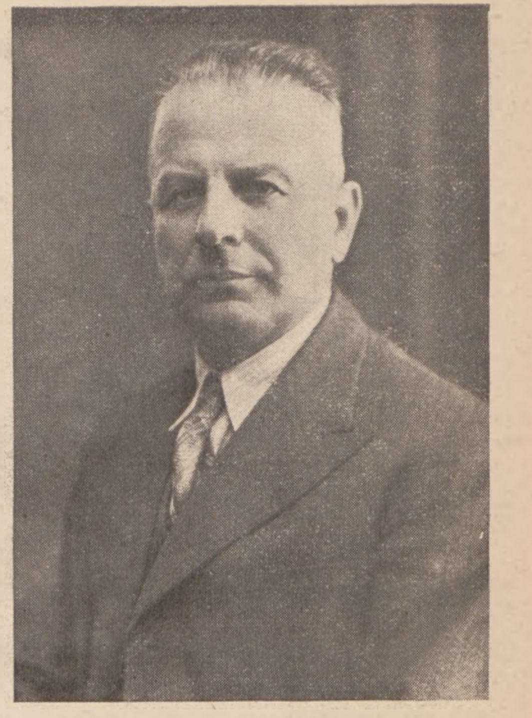


Sekr. gen. C.K.W. P.P.S. ob. Cyrankiewicz przemawia na wiecu protestacyjnym w sali Roma w Warszawie

MIESIĄC ODBUDOWY WARSZAWY



Wojsko i młodzież przy pracy





Odbudowa lotniska na Okęciu

BYRNES, NERWY I SZYBY

Stuttgarckie przemówienie Byrnesa zaprzątnęło polską opinię publiczną bardzo poważnie. To zrozumiałe. Czy polską opinia reagowała na nie w sposób należyty?

To nie ulega wątpliwości.

Nie ulega wątpliwości, że cały nasz naród ma postawę jednolitą w stosunku do Ziem Odzyskanych. Ich polskość, ich znaczenie polityczne, strategiczne i gospodarcze uświadomione jest powszechnie. Wystarczy na ten temat zagadnąć pierwszego lepszego człowieka z ulicy. Wśród tych „ludzi z ulicy" możemy jednak napotkać jednostki, które nie przecząc powszechnie uznanym argumentom, z nerwową płochliwością gotowi są już się martwić i nadają słowom Byrnesa sens, którego one nie zawierają, a za tym wszystkim wietrzą bliską wojnę.

Nie ulega też wątpliwości, że takie jednostki oceniają sytuację z nerwową przesadą. Nerwowa przesada udziela się bardzo łatwo i najchętniej korzysta z niej czarna giełda i czarny rynek, które kierują się okazjami do robienia interesów. Można się spodziewać, że ostatnia okazja nie będzie długo trwała...

O ile...

O ile utrzymamy powagę i spokój i pracą na Ziemiach Odzyskanych będziemy normalizowali tamtejsze i nie tylko tamtejsze stosunki, ale i całokształt naszych stosunków wewnętrznych.

Brak powagi i spokoju objawił się nie tylko u chorobliwie nerwowych i płochliwych. Znaleźli się i inni niedostatecznie zrównoważeni, którzy z okazji manifestacji przeciw przemówieniu Byrnesa powybijali szyby na 2-ch piętrach siedziby PSL w Warszawie i rozpalili ognisko na chodniku ze stert „Gazety Ludowej" i papierów z administracji tego dziennika. Akurat tego dnia ukazał się w tym dzienniku artykuł min. Oświaty Wycecha, zajmujący jednolite stanowisko wraz z innym w sprawie przemówienia Byrnesa.

Ale i tu, jak to zazwyczaj bywa z PSL, zawiniło kunktatorstwo tego stronnictwa. Nie usprawiedliwiając niczym uczestników gorszących ekscesów, tak szkodliwych w naszej sytuacji, trudno zamknąć oczy na to, że organ naczelny tego stronnictwa nie zareagował od razu tak, jak zareagowała cała prasa.

A zatem...

W tym stanie rzeczy nieco opadł ostatnio stopień nadziei na utworzenie bloku wyborczego. W dalszym ciągu nie mamy żadnych oficjalnych wynurzeń na ten temat. Trudno opierać się wyłącznie na pogłoskach, które mogą być nietrafnie pesymistyczne. Przynajmniej na razie, przynajmniej w ostatnich dniach.

I jeszcze jedno...

Zachodzi pytanie: czy przemówienie Byrnesa, będące wyrażeniem dążeń pewnej grupy polityków i finansistów, otworzy jeszcze komuś w Polsce oczy na bezsporne konieczności:

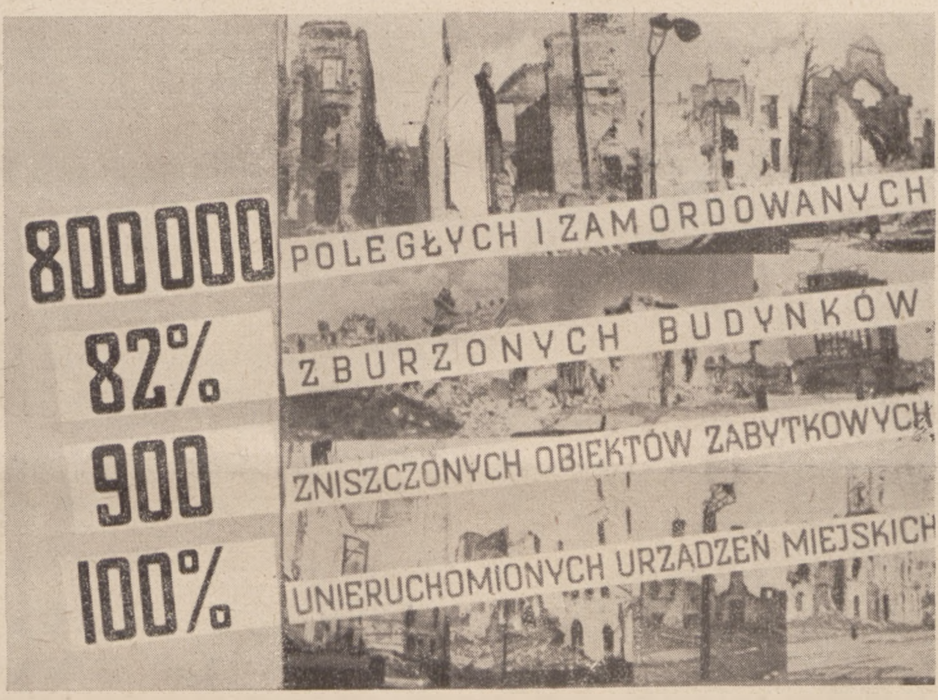
1. zjednoczenia narodu,
2. pogłębienia stosunków przyjaźni i współpracy ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi sąsiadami Niemiec, a więc Francją, Czechami i innymi państwami, przede wszystkim słowiańskimi?

Na to pytanie dziś jeszcze odpowiedzieć trudno.

Nowe momenty wniesie przebieg Krajowej Rady Narodowej.

Od administracji:

Prosimy o odnowienie prenumeraty na miesiąc wrzesień b. r.



Eksponat z wystawy „Warszawa — Twoja Stolica".



Socjaliści łódzcy przy odbudowie Warszawy



Pracownicy „Społem" z prezesem Żerkowskim w drodze na miejsce odbudowy

Prowizoryczny dworzec warszawski



MARIAN RAPACKI

(† 16 września 1944 r. w powstaniu)

Syn powstańca z r. 1863 urodził się 7.II. 1884 r. w Sieradzu. Odbył studia ekonomiczne w Niemczech i w Anglii. W roku 1920 objął redakcję czasopism spółdzielczych. W r. 1922 został członkiem Zarządu Związku „Społem", a w r. 1926 prezesem tegoż Zarządu po śmierci założyciela Związku Romualda Mielczarskiego. Funkcje te pełnił do końca swego życia. Był profesorem spółdzielczości w Szkole Głównej Handlowej. Był członkiem Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Związku Spółdzielczego. Poległ w powstaniu warszawskim 16 września 1944 roku.

*

4 czy 5 września r. 1939 był koniec naszego urzędowania w „Społem". Rapacki stwierdziwszy, że Warszawa może zostać oderwana od reszty Polski, podzielił nas na dwie grupy, z których jedna była przeznaczona na wyjście z Warszawy, druga na pozostanie w stolicy. Na czele ostatniej stanął sam, by w sercu Polski, co dla nas później dopiero jasne się stało, u boku prezydenta miasta i sztabu ochrony Warszawy dzierżyć sztandar naszej spółdzielczości.

Kierował wespół z innymi aprowizacją stolicy do końca jej oblężenia. Niósł pomoc umęczonej ludności. Pracował w ogniu walk. W ogniu też musiał zdobywać żywność, by zapewnić jej rozdział i dostawę dla ludności cywilnej. Musiała to być praca żołnierska, wykonywana z bohaterstwem, skoro pod koniec oblężenia wrześniowego zawisł na jego piersi Krzyż Walecznych.

Ta sama żołnierska, patriotyczna, godna prawego Polaka postawa, cechowała go przez cały czas barbarzyńskiej okupacji. Stał w dalszym ciągu na czele „Społem", by służyć sprawie polskiej, by nie pozwolić na zniweczenie przez komisaryczne zarządy do reszty zasad i wartości spółdzielczych, by, jak tylko się da, pomagać skołatanej ludności, by wychować i ocalić kadry spółdzielców dla przyszłej nowej Polski.

*

Powstanie warszawskie, ta pierwsza zdawało się jutrzenka wolności, zastaje Mariana Rapackiego w prywatnym mieszkaniu na Czerniakowie, skąd wreszcie przedostaje się na Mokotów, do siedziby „Społem". Kolegom, walczącym wówczas na ul. Grażyny, raźniej się zrobiło. Ucieszyli się nie przypuszczając, że profesor po śmierć przyszedł.

Po przybyciu tutaj, Marian Rapacki nawiązuje natychmiast łączność z dowództwem Mokotowa, by sprawiedliwie dzielić resztki ocalałej w „Społem" żywności. Podążył osobiście do sztabu na Puławską 128. Trafił na moment ciężkiego nalotu. Zginął. T.I.

Zwalona kolumna Zygmunta



HJALPMAND
FÖR WARSZAWA

(Stulecie pierwszej książki o Szwecji)

Nasze stosunki ze Szwecją pogłębiają się z każdym miesiącem. Mnożą się reportaże, opisy, korespondencje, dary, ustne relacje byłych więźniarek z Ravensbrück, oficjalne i prywatne manifestacje. Słowem, zarysowuje się coraz piękniejsza fasada przyszłego gmachu przyjaźni między Polską a Szwecją. Chcę dorzucić do tej budowy skromną cegiełkę.

Przypadkowo natrafiłem na b. interesującą książkę. Są to „Listy o Szwecji", wydane w Wilnie 1846 r. nakładem i drukiem firmy Zawadzkiego.

Autorem „Listów o Szwecji" jest Eustachy Tyszkiewicz, znany po powstaniu listopadowym uczony, założyciel wileńskiego Muzeum Starożytności, zasłużony kurator szkół, wybitny autor wielu prac archeologicznych i historycznych.

„Listy" Tyszkiewicza należy uważać za pierwszą próbę zbliżenia kulturalnego między Polską a Szwecją. Ponadto były one po Albertrandim jedynym przewodnikiem informującym szeroki ogół o „Polonicach" znajdujących się w zbiorach szwedzkich. Wrażenia Tyszkiewicza mają charakter raczej naukowy, niż turystyczny. Stąd mnóstwo analogii, wspomnień i faktów historycznych, stąd niemal wyczerpująco odnotowane „Polonica" rozproszone po całej Szwecji. Autor nie szczędził trudu, aby przyszłym badaczom ułatwić pracę w jak najdalej idących poszukiwaniach. I tak np., opisując bogate zbiory w zamku Skokloster, przeniesione częściowo w 1892 r. do Archiwum Państwowego w Stokholmie, Tyszkiewicz podaje około 500 pozycji rękopiśmiennych w języku polskim i łacińskim.



Na „Listach" Tyszkiewicza zostały w znacznej części oparte późniejsze prace badawcze, jak „Sprawozdanie z poszukiwań w Szwecji" dokonanych z ramienia Akademii Umiejętności przez Barwińskiego, Birkenmayera i Łosia (Kraków 1914), książka Waldego o „Szwedzkich zdobyczach bibliotecznych", oraz liczne dane zawarte w „Zbiorach Polskich" Edwarda Chwalewika.

Oczywiście nie tu miejsce na ich wymienianie, względnie powtarzanie. W przeważnej części późniejsze poszukiwania kładły nacisk na zbiory biblioteczno-rękopiśmienne, pomijając lub w niedostatecznej mierze uwzględniając dzieła sztuki. Tak np. Chwalewik przeoczył w swojej pracy cenny zbiór obrazów, które, według relacji Tyszkiewicza, znajdowały się w zamku królewskim Drottningholm. Kolekcja ta jest dla nas szczególnie ciekawa ze względu na to, że ilustruje niemal dokumentalnie inwazję Szwedów za Jana Kazimierza. Są to kompozycje b. dużych rozmiarów, przedstawiające liczne batalie, stoczone na ziemiach polskich jak bitwy pod Gołębiem, Gnieznem, Warszawą, Filipowem itd. Ponadto płótna te dają nam wyobrażenie, jak wyglądały w XVII w. nasze miasta, wioski, pałace, szyki wojskowe, uzbrojenia ówczesnej armii polskiej, ludzie i zwierzęta, a wszystko to — jak pisze Tyszkiewicz — oddane „z najdrobniejszymi szczegółami".

Autorem tych obrazów był nadworny artysta szwedzki, Jan Filip Lembke ur. 1631 r., ceniony swego czasu malarz i sztycharz, zmarły 1703 r. w skrajnej nędzy w Sztokholmie. Prace Lembkego posiadają dla nas tym większe znaczenie ikonograficzne, że są oparte, jak podkreśla Tyszkiewicz, „na rysunkach zdejmowanych na miejscu przez nieodstępnego towarzysza broni Karola Gustawa, znakomitego żołnierza i artystę, feldmarszałka Eryka hr. Dahlberga". A trzeba tu przypomnieć, że rysunki Dahlberga były b. cenione i poszukiwane. Rastawiecki w swoim „Słowniku" poświęcił temu artyście sporo miejsca, wyliczając szereg kompozycji związanych bezpośrednio z Polską.

Tak samo pominięto lub niedostatecznie uwzględniono informacje Tyszkiewicza, dotyczące zbiorów na zamku Gripsholm, gdzie urodził się Zygmunt III, i gdzie snuł się niemal filmowo pasjonujący romans urodziwej królewny Cecylii z Janem Tęczyńskim. Zamek Gripsholm, podług autora „Listów", posiadał około 2000 obrazów, a wśród nich portrety malarskie i rzeźbiarskie — Zygmunta III-go, królewny Cecylii, Mazepy, Zygmunta Starego, Stanisława Augusta, Jana Kazimierza, St. Leszczyńskiego itd.

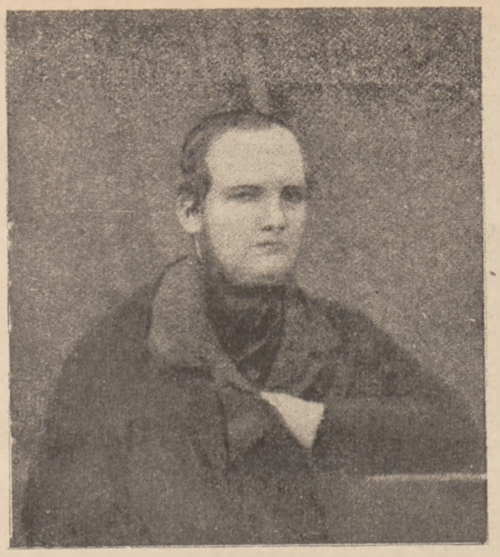
Również przeoczono niemniej cenne „Polonica" w kościele w Ryderholm. Tyszkiewicz między innymi podkreśla chorągwie i „narzędzia muzyczne" wojska polskiego. Szczególne tak rzadkie u nas dęte instrumenty drewniane mogłyby zainteresować nasze sfery muzealne. To samo dotyczy zbiorów na zamku Löberöd kryjących ważne dla naszych dziejów rękopisy, akta, mowy, uniwersały, oraz listy Zygmunta III-go.

Późniejsze badania naszych uczonych wygrzebały cenne „Polonica" w miejscowościach nieznanych Tyszkiewiczowi, jak Eriksberg, Strengnäs, Västeras, Sjöholm i Thurenholm. A gdybyśmy podjęli nowe poszukiwania, to niewątpliwie przy obecnej tak serdecznej życzliwości Szwedów, odkrylibyśmy jeszcze sporo skarbów zabytkowo-kulturalnych, wywiezionych z Polski przez feldmarszałka Wrangla i jego oficerów.

Tyszkiewicz przytacza w swoich „Listach" interesujący szczegół, związany z pobytem Kościuszki w okolicach Göteborgu. I tak, w hotelu położonym niedaleko słynnej kaskady w Trolhetta miała być księga pamiątkowa, w której nasz pierwszy wódz ludowy napisał własnoręcznie następującą sentencję: „Dieu bénisse cette bonne et brave nation! T. Kościuszko". „Niech Bóg pobłogosławi ten dobry i dzielny naród!" I niewątpliwie, tym pięknym i szczerym życzeniem Kościuszki Tyszkiewicz musiał żegnać brzegi Szwecji, skoro na końcu „Listów" czytamy te słowa wzruszające: „Naród ten, tak mało nam znany, ze wszechmiar godzien bliższego poznania. Kto raz go poznał, ten go na zawsze pokochał. W ich sercach prawość, w umysłach oświecenie, w żądaniach swoboda, a w dzielnym ramieniu rękojmia dalszego ich bytu. Nadzwyczajna sympatia, jaką mają dla nas, jeszcze ich bardziej z nami zbliża".

I dziś, gdy cała Szwecja rozbrzmiewa hasłem: „Hjälpmand för Warszawa" — „Miesiąc pomocy Warszawie", czyż sentencja Kościuszki i słowa pożegnalne — Tyszkiewicza nie są bardziej — aktualne, niż sto lat temu?...

Roman Zrębowicz



Stanisław Moniuszko w 1847 r. (wg starego dagerotypu).

PIERWSZY WYSTĘP MONIUSZKI

Sto lat minęło od chwili, kiedy w dniu 12 września 1846 r. Warszawa po raz pierwszy usłyszała ze sceny większy utwór Stanisława Moniuszki: jednoaktową operetkę pt. „Loteria" napisaną w 1840 r. do słów Oskara Milewskiego, a śpiewaną w trzy lata później w Mińsku Litewskim przez artystów trupy Schmidkoffa.

Życie naszego kompozytora nie toczyło się po różach i nie łatwo zdobył sobie rozgłos i uznanie.

Urodzony 5 maja 1819 r. nie mając nic oprócz talentu, z trudem torował sobie drogę do sławy. Pierwszy zwrócił uwagę na niego Kraszewski w 1842 r. po wydaniu przez Moniuszkę w Wilnie „Śpiewnika Domowego", tak oceniając pierwszą pracę kompozytora: „... u nas talent, gdy go Bóg dał, potrzeba koniecznie zdusić w sobie, bo na nim przyszłości opierać nie podobna. Te i inne myśli nastręczał nam świeżo otrzymany z Wilna „Śpiewnik Domowy" Stanisława Moniuszki. Autor jego jest jednym z tych rzadkich młodych ludzi, co najpiękniejszy wiek poświęcili sztuce sercem pokochanej, co się wydoskonalili w niej, co przynoszą nam owoc, którego smaku, nie wiem, czy usta naszej zobojętniałej na wszystko publiki poczują. A szkoda! Talent i nauka Moniuszki stawiają go obok znakomitych kompozytorów zagranicznych".

Pomimo tej pochlebnej notatki Kraszewskiego jaka się ukazała w prasie i pomimo tego, że Moniuszko miał już gotową „Halkę" nie mógł zdobyć łask dyrekcji Teatru Wielkiego w Warszawie. Dopiero po dwóch latach oczekiwania wystawiono „Loterię", która aczkolwiek spotkała się z uznaniem publiczności i krytyków, to jednak nie pozyskała względów dyrekcji Teatru. Wówczas Moniuszko po napisaniu kantaty „Milda" pojechał w 1849 r. do Petersburga i tam odniósł swój pierwszy, wielki triumf. Dopiero wtedy Teatr Wielki w Warszawie zdecydował się wystawić „Halkę", która cieszyła się ogromnym powodzeniem.

Odtąd sława Moniuszki wzrastała stale. „Halka", „Straszny Dwór", „Milda", „Parya", „Verdum nobile", „Widma", „Twardowski" itp. utwory wchodziły w skład „żelaznego repertuaru" opery warszawskiej. Moniuszko został wreszcie dyr. Teatru Wielkiego i profesorem harmonii w Instytucie Muzycznym w Warszawie.

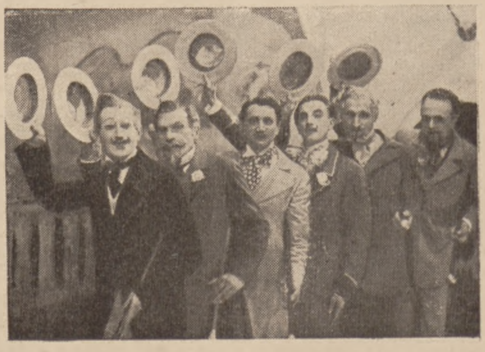
Zmarł 4 czerwca 1872 r., a więc mając zaledwie 53 lata. Pozostawił siedmioro dzieci i piękny dorobek artystyczny w historii muzyki polskiej. **M.B.**

Kronika kulturalna

„WÓDKA" jest u nas 40 razy tańsza niż u lubiących pić Brytyjczyków. W Anglii litr wódki kosztuje tyle, co 20 kg masła, natomiast w Polsce cena czystej równa się wartości pół kilo masła. Skutki tej niepożądanej taniości nie mogą być wesołe... Na ulicach widać zataczających się młodych chłopców. Ankieta, przeprowadzona niedawno w jednej ze szkół żeńskich w Warszawie, wykazała, że 60 proc. uczenic tej szkoły upija się do nieprzytomności. Robotnicy zakupują wódkę — na pierwsze śniadanie... Najprościej byłoby podwyższyć ceny wódki. Myślę, że możnaby śmiało wprowadzić do ceny wódki dodatek, przeznaczony na stworzenie Funduszu Kultury..." Tak biada Wojciech Natanson w „Tygodniku Powszechnym" (Nr. 35/76). No, cóż. U Wyspiańskiego w „Weselu" Nos skarży się żałośnie: „Piję, piję, bo ja muszę. Bo jak piję ,to mnie kłuje. Wtedy w piersi serce czuję, strasznie wiele odgaduję; tak po polsku coś miarkuję: spłyniem, inni po nas przyjdą. Uciekajcie, kysz a kysz! Apres nous le deluge". Można by więc postawić hipotezę, że ludzie piją nieraz ze zmartwienia, zgodnie z przysłowiem: na frasunek dobry trunek. Ale trudno się zgodzić z projektem podatku od wódki na Fundusz Kultury, aczkolwiek — jak mówi inne przysłowie — pecunia non olet. Zbyt wielu mamy w Polsce ludzi kulturalnych i żądnych podniesienia naszej kultury. Z obywatelską gotowością płaciliby oni tą drogą podatek na kulturę, i pijaństwo wzrosłoby jeszcze bardziej. **St. Łatka**

SEZON TEATRU POLSKIEGO
W BYDGOSZCZY

Teatr bydgoski rozpoczął swoją pracę już w marcu 1945 r., kiedy działania wojenne nie były jeszcze zakończone. Piękny gmach teatru bydgoskiego leży w gruzach, toteż obecnie teatr musi się mieścić w prymitywnej salce z jeszcze bardziej prymitywnie urządzoną sceną. Dyrektorowi Rodziewiczowi, który prowadził już tę placówkę przed wojną, udało się, jak na dzisiejsze trudne warunki, skompletować dobry zespół aktorski, a inscenizacja i reżyseria Zofii Modrzewskiej i dyr. Rodziewicza podniosły teatr do odpowiednio wysokiego poziomu.



„Klub kawalerów" Michała Bałuckiego. Finał I aktu. Na zdjęciu M. Wielicz, J. Guttner, W. Skrzypiński, W. Januszkiewicz, T. Kuźmiński i Cz. Strzelecki



„Dzień jego powrotu" Zofii Nałkowskiej. Na zdjęciu: Jan Guttner i Janina Niczewska

Spośród sztuk wystawionych na scenie bydgoskiej w drugiej połowie ubiegłego sezonu, największym powodzeniem cieszyły się kolejno: „Klub kawalerów" Bałuckiego, „Mazepa" Słowackiego, „Śluby panieńskie", Fredry, „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej, „Sprawa Moniki" „Świętoszek", „Dowód osobisty", „Zemsta"; „Dzień jego powrotu" i „Wesele Figara".

Jak widać z powyższego — w repertuarze przeważały sztuki polskie.

Dyrekcja teatru wystawiła również dwie sztuki jubileuszowe: prapremierę „Ludzie są ludźmi" dla uczczenia 50-lecia pracy literacko-artystycznej A. Grzymały-Siedleckiego oraz „Ładną historię" na jubileusz 50-lecia pracy artystycznej Natalii Morozowiczowej. W okresie letnim zespół teatralny bawił na gościnnych występach w Inowrocławiu i Włocławku.

Obecnie dyrekcja przygotowuje się do nowego sezonu, który się rozpocznie w końcu września b.r.

„Mazepa" Juliusza Słowackiego. Scena zbiorowa z II aktu.



WARSZAWA SZTOKHOLM-PARYŻ

(Ciąg dalszy)



Walki uliczne w Paryżu podczas wypędzania Niemców w 1944 r.

W SZTOKHOLMIE

Odszukałem moich przyjaciół, którzy po obozach niemieckich dostali się pod opiekę Szwecji, głównie w tym celu, aby skonfrontować relacje pewnego dziennikarza na temat owych esesmanów i tym podobnych bredni. Tak, życzliwość Szwedów, oparta nie tylko na polskim węglu, ale przede wszystkim na ich kulturze i humanitaryzmie jest niezaprzeczalna. Polacy, z którymi rozmawiałem prześcigali się w zachwytach, nie mieli wprost słów na wyrażenie wdzięczności, na opisanie dobrodziejstw, doznanych od Szwedów. A przecież — co tam gadać — nie mamy łatwych charakterów.

Opowiadano mi o pewnej awanturze, urządzonej przez pensjonariusza - Polaka, o to, że stale dostawał na śniadanie jajka i mleko. **Tylko** jajka i mleko.

Na czym więc opierały się relacje owego szalonego dziennikarza? Za co wywiózł ze sobą urazę do Szwecji? Może rozgniewały go ograniczenia w zakresie alkoholu? Może..

Chodziliśmy po tym mieście, oglądaliśmy monumentalne budowle, przebiegaliśmy niezliczone mosty, nowoczesne place i wąskie uliczki starego Sztokholmu, zawieszone w górze, jak jaskółcze gniazda, zwiedziliśmy Skansen, będący zarazem miejscem zabaw ludowych, parkiem narodowym i muzeum etnograficznym Szwecji; spoglądaliśmy z góry na kołyszący się w zatoce „Dar Pomorza“, który trzeba było usunąć z portu, aby uchronić naszych marynarzy przed agresją zalotnych szwedek, nie ominęliśmy również wesołego Tivoli wabiącego wszelkimi rozkoszami lunaparku. I niech nam wybaczy Karol Brandys, przyjaciel z „Daru Pomorza“ że z naszej winy musiał zapewne przesiedzieć się w areszcie za spóźnienie na statek, ale czyż można było opuścić jazdę kolejką górską i owe trzy tańce, za które zapłaciło się już 90 öre?

Wracaliśmy o północy przez miasto zalane światłem elektrycznym i neonami kolorowych reklam. Pomyśleliśmy sobie, że tak samo przed wojną bywało w Warszawie. I każdemu z nas ścisnęło się serce. Pewno dlatego wracaliśmy do domu w milczeniu, a Dygat wybiegał nerwowo o dziesięć kroków naprzód.

Nazajutrz, po zakończonym świętowaniu, Sztokholm przybrał inny zupełnie wygląd, przeobraził się w miasto pulsujące życiem, rojne i zgiełkliwe. Otwarte sklepy neciły turystów nie tylko bogactwem wystaw, ale i kartkami z oznaczeniem cen. Korona w Szwecji to duży pieniądz. Za półtorej korony można dostać kilo pomarańcz, albo dwie paczki papierosów, albo obiad w restauracji „Norma“. Bo chociaż korona równa się 25 złotym, warto pamiętać, że dolar kosztuje pięć koron.

Mówi się, że Szwecja, to drogi kraj. A jednak... jeśli ktokolwiek pojedzie z Warszawy do Sztokholmu, zabawi tam trzy dni, kupi sobie parę trzewików i wróci z nimi do Warszawy, to pomimo przebywania w podróży przez cztery dni, pomimo mieszkania w dobrym hotelu i jadania w pierwszorzędnych lokalach, po pokryciu wszystkich kosztów zaoszczędzi sobie jeszcze 2000 zł.

Co na to powiedzą nasi szewcy? Jak usprawiedliwią swoje paskarstwo?

Uroczy jest Sztokholm, to miasto dobrobytu, gdzie wystarczy kiwnąć palcem w bucie, aby zarobić na życie. Niestety, plan naszej podróży wzywał nas do dalszej drogi.

Po kilkudniowym pobycie, z żalem opuściliśmy nasz hotelik na ulicy Wazy, minęliśmy kilka pomników, które nam przypomniały bohaterską przeszłość Szwecji, pożegnaliśmy spojrzeniem pałac króla Gustawa, a w niespełna godzinę szybowaliśmy już w kierunku Paryża.

W samolocie szwedzkiej linii „ABA“ za naciśnięciem guzika fotele zamieniają się w wygodne leżaki. Uśmiechnięte stewardesy roznoszą posiłki, trunki i owoce. Lecimy na wysokości 3000 metrów i ziemia, oglądana z samolotu, przypomina rozpostartą w dole mapę.

W PARYŻU

Po kilku godzinach lotu lądujemy w Le Bourget. Formalności paszportowe, dewizowe, celne — trwają krótko. Wsiadamy do autokaru i po pół godzinie jesteśmy w centrum Paryża. Gorące powietrze pachnie asfaltem. Dokąd biec? Z czym naprzód się witać? Chciałoby się pieszo przebiegać ulice, oglądać wszystko naraz, przypominać sobie, porównywać, odnajdywać dawny Paryż i dawne młode lata. Mam pisać o Paryżu, ale chcieć zamknąć to nieograniczone miasto w dwóch felietonach, to tak, jakby się chciało Wisłę wlać do szklanki. A poza tym — któż o Paryżu nie pisał? Czy jest chociażby jeden kamień oszczędzony przez literata, lub historię? Toteż felietonista musi ograniczyć się do skrawków rzeczy widzianych i z nich skleić miniaturową mozaikę niewybredny coctail obrazów, zjawisk i faktów.

Czy wiele się zmieniło? Bądźmy szczerzy: jeśli ktoś zechce udawać badacza francuskiej rzeczywistości, obłoży się książkami i gazetami i z nich będzie czerpał swoją mądrość, potrafi zapewne opowiedzieć o przemianach politycznych, społecznych i gospodarczych,



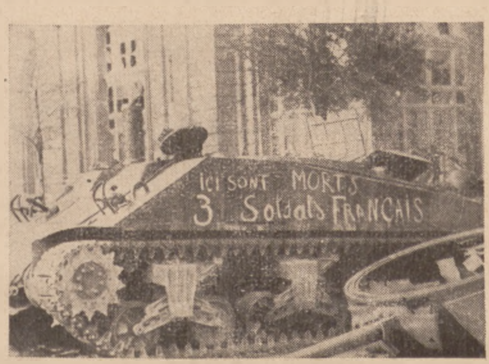
Transportowanie rannych powstańców francuskich

czyli o tym, co każdy Francuz zna, prawdopodobnie, na pamięć.

Ale rzetelny turysta, który nie chce marnować czasu na lekturę i nie zamierza nikomu imponować, po prostu patrzy i obserwuje. Dla takiego turysty Paryż jest niewiele zmieniony. Mniej samochodów, wieczorami mniej światła, gorsze jedzenie. Herbaty, kawy, masła — nie widzi się prawie wcale. Nocne życie gnieździ się w kilkunastu lokalach na Montmartrze, w kilku nieciekawych dancingach. Poza tym — z wybiciem godziny jedenastej zamykają się uliczne kawiarenki, ruch ustaje. Paryż idzie spać. I jedynie w dzielnicy łacińskiej, która w odróżnieniu od pozostałego Paryża, nie zmieniła się wcale i jest nadal gwarnym miastem wesołej studenterii, dysputy kawiarniane przeciągają się poza północ.

Na Montparnassie trudno odnaleźć nawet szczątki dawnego życia i dawnej cyganerii. „La Coupole“, „Café du Dôme“, „La Rotonde“ — zatraciły swoje tradycje i wystraszyły artystów. „Jockey“ i „Dżungla“ — te dwa popularne nocne lokaliki, pamiętające wszystkich malarzy paryskich, — zamknięte. Inne nie istnieją, albo całkiem utraciły swój charakter i styl.

Lokale Montmartru trącą myszką. Jedynie „Lapin Agile“, to królestwo francuskiej piosenki, zachował dawny powab i wdzięk. Przez cały bulwar Clichy ciągną się strzelnice, bilardy japońskie, huśtawki, karuzele i wszelkiego rodzaju bałagany, oblężone przez



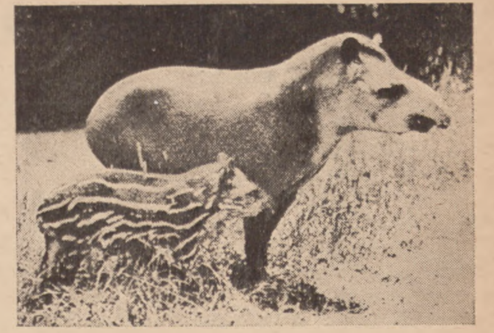
Czołg francuski przed gmachem Inwalidów

amerykańskich żołnierzy, fraternizujących się z paryskimi córami Koryntu. Poza tym, cudzoziemców, którzy dawniej zapełniali kabarety i winiarnie, rozrzucone dokoła placów Pigalle i Blanche, nie widzi się zupełnie. Wszystkie teatry, kina i lokale rozrywkowe zapełniają teraz Francuzi. Nie widzi się też różnojęzycznej młodzieży w dzielnicy łacińskiej. Wszędzie rozbrzmiewa mowa francuska.

d. c. n.

Jan Brzechwa





Zagadka druga

WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

Zgodnie z zapowiedzią w Nr 8 „Tygodnia“ — zamieszczać będziemy co tydzień jedną zagadkę fotograficzną. Rozwiązanie polegać będzie na odgadnięciu treści ilustracji oraz wypełnieniu odpowiedniego kuponu. Kupony wszystkie razem przesłać należy najpóźniej do dnia 17 grudnia 1946 r. do redakcji „Tygodnia“. Za prawidłowe rozwiązanie każdej z zagadek rozwiązujący otrzymuje pewną ilość punktów. Zwycięży w konkursie posiadacz największej ilości punktów. W wypadku jednakowej ilości punktów o rozdziale zadecyduje losowanie. Oto wykaz nagród:

1 nagroda — 3000 zł.

2 nagrody po 1000 zł.

5 nagród po 500 zł.

10 nagród po 250 zł.

32 nagrody — prenumerata kwartalna „Tygodnia“.

Wyniki konkursu podamy w numerze 25 z datą 29. 12. 1946 r. Polecamy zatem uwadze czytelników pierwszą z 15 zagadek, umieszczoną w dzisiejszym numerze.

ZAGADKA NR 2
(za rozwiązanie 4 punkty)

Miłe to zwierzę, barwy szaro-brunatnej, nie jest wcale tak głupie, jak na to wygląda. Dorosłe osiąga 2 m. długości i 1 m. wysokości. Jest tchórzliwe i unika słońca. Ruchami przypomina... świnię. Odznacza się cichym głosem, nieproporcjonalnie nikłym do swej wielkości, przypominającym głucho świstanie. Jego myśliwi nazywają je „anta“. Jak nazywa się ono po polsku?

KUPON 2

Zagadka Nr 2 — 4 punkty

....
nazwisko i imię

....

....
adres

....
rozwiązanie

Wypełnić czytelnie, wyciąć i odesłać.

Jak dawno znane są hafty?

U ludów pierwotnych, pierwszą igłą był ostry kolec cierniowy, pierwszą nitką włókno roślinne. Przy ich pomocy, zręczna dłoń niewieścia potrafiła tworzyć rzeczy piękne, czego dowodem starożytne hafty Azteków, przechowywane w muzeum meksykańskim; zostały one wykonane za pomocą kolców kaktusowych. Hebrajczycy nakrywali ołtarze chustami, kunsztownie wyszywanymi, a Babilon słynął z prześlicznych zasłon haftowanych. Homer opowiada o Helenie, Andromace i Penoelopie, że były nadzwyczaj zręczne we władaniu igłą. Pliniusz także wspomina, że kobiety umieją dzierzgać hafty i przyszywać je na innych tkaninach. W średnich wiekach niewiasty z zamiłowaniem zajmowały się robotami ręcznymi i osiągały w nich wielką biegłość. W skarbcu częstochowskim przechowuje się ornat, naszywany perłami ręką królowej Jadwigi, a w wieży londyńskiej niedokończona poduszka, nad którą kolejno pracowały w więzieniu, nieszczęsne żony Henryka VIII.

Moda

Rys. 1. Raglanowy, luźny płaszcz z kraciastej wełny. Duże nakładane kieszenie z wywiniętymi klapkami.

Rys. 2. Raglanowy płaszcz uzupełniony paskiem i barwnym szalikiem nadaje sylwetce charakter sportowy.

Rys. 3. Płaszcz dopasowany w talii przez odpowiednie cięcia pleców i dwie zaszewki w tyle, co wyszczupla sylwetkę. Guziki duże dwurzędowo.

SKLEROZA

KOZAK

Oddział „Społem" w Mińsku Maz. otrzymał następujące pismo od tamtejszego starosty:

Do przedstawicieli „Społem"
w Mińsku

W dniu 31.8.1946 o godz. 16-ej w lokalu Starostwa Powiatowego, pokój Nr. 19, odbędzie się trzecie zebranie organizacyjne Pow. Kom. Odbudowy m. st .Warszawy, na które obowiązkowo winni się stawić 3 (trzech) przedstawicieli. Podpisano: Włodzimierz Kozak, starosta powiatowy.

Darowujemy panu staroście trochę — jakby powiedział Słowacki — w jego piśmie niegramatyczności („winni się stawić trzech przedstawicieli"). Ale nie możemy darować tonu. Pismo miało nosić charakter zaproszenia, skierowanego do instytucji, nie podwładnej przecie staroście, niezależnej od niego. Czy tak się redaguje zaproszenie? To nie jest zaproszenie. To — rrrrrozkaz, panie starosto, i halte Maul.

CO WIDZIAŁEM?

W Nr. 73 „Przekroju" Jarosław Iwaszkiewicz dzieli się z nami swymi wrażeniami z teatrów moskiewskich:

„Przyjechałem do Moskwy — powiada — niestety za późno. Najważniejsze teatry moskiewskie, jak Teatr Wielki i Artystyczny są w ciągu dwóch letnich miesięcy zamknięte— przez lipiec i sierpień personel artystyczny i techniczny wypoczywa. **Nie widziałem** więc w Artystycznym ostatnio wystawionej premiery „Iwana Groźnego" Aleksieja Tołstoja, **nie widziałem** też przedstawienia „Trzech sióstr" Czechowa, o którym wszyscy opowiadają, że jest najpiękniejszym przedstawieniem w Moskwie. **Nie widziałem** także w Operze baletu Prokofjewa „Kopciuszek", który otrzymał stalinowskie odznaczenie. Tańczy w nim Ułanowa, najlesza tancerka rosyjska, którą porównywują tylko z Pawłową. **Nie widziałem** także generalnej próby innego baletu Prokofjewa „Romeo i Julia", która odbyła się na zamknięcie sezonu..."

Już się zaczynamy niecierpliwić. Już ciśnie się na usta pytanie: co pan właściwie widział? — gdy znakomity pisarz oświadcza:

„W teatrze MCHAT widziałem sztukę Bułgakowa „Ostatnie dnie", która mnie specjalnie zainteresowała: jest to sztuka, odtwarzająca te same momenty z życia Puszkina, które są treścią mojej „Maskarady"...

Czy warto było po to jeździć do Moskwy?

Rozmaitości...

Pewien pruski prefekt przejeżdżał przez małe miasteczko w Lotaryngii. Miejscowy mer oprowadzał go wszędzie i pokazywał wszystko, co było godne widzenia. Między innymi zwiedzali także mały kościółek, w którym jako pobożne otum, znajdował się szczur odlany ze srebra naturalnej wielkości. Zapytany przez Prusaka jakie miało znaczenie to votum — mer odpowiedział: Owego czasu w miasteczku i sąsiedztwie pojawiło się mnóstwo szczurów które pożerały wszystko. Napróżno próbowano je wytępić różnymi środkami. Nakoniec lud przyprowadzony do rozpaczy ofiarował owego szczura srebrnego i szczury żywe naraz znikły.

Prusak uśmiechając się z politowaniem rzekł: „I wy tu w takie rzeczy wierzycie?" — „Niestety — odrzekł mer — nie wierzymy. Gdybyśmy wierzyli, to dawno ofiarowalibyśmy do naszego kościoła nawet złotego Prusaka naturalnej wielkości".

Słonecznik, astry i człowiek

W ogrodzie za miastem
Wyrósł słonecznik śród astrów.
Dziwiły się astry: »Na wspólnym
wyrastamy polu,
Dlaczego z nas karły, a z ciebie wielkolud?«
Słonecznik parsknął: »Osły!
Własnym ja sprytem wyrosłem.
Jam was odpychał i trącał,
Kradłem wam
Sok najżyźniejszy. A sam
Stałem frontem do słońca.
Jak żyć potrzeba — oto recepta:
Słabych deptać«.
Człowiek, słysząc te słowa,
Rzekł: »Mądra to mowa.
Widać nie kiep,
Musi mieć olej w głowie«.
I nożem odciął mu łeb.

KAJETAN SZALEJ



Anegdoty historyczne

ŚWIADECTWO TOŻSAMOŚCI

Sembrich-Kochańska, znakomita śpiewaczka polska, podczas jednej ze swych tryumfalnych podróży po Ameryce otrzymała list na poste-restante. Poszła go odebrać. Urzędnik poprosił ją o dowód osobisty.

— Zapomniałam — zawołała artystka, szukając w swej torebce: — ale upewniam pana, że jestem Sembrich-Kochańska.

— To mi nie wystarcza — odparł urzędnik: — niejedna dama może się podać za sławną śpiewaczkę.

— Ale nie udowodni panu tego — zawołała z żywością Kochańska: — tak jak ja w tej chwili to zrobię.

I nim urzędnik zrozumiał, o co chodzi, rozpoczęła śpiewać jakąś arię swym fenomenalnym koloraturowym głosem. Dokoła artystki zebrało się natychmiast grono zachwyconych słuchaczów.

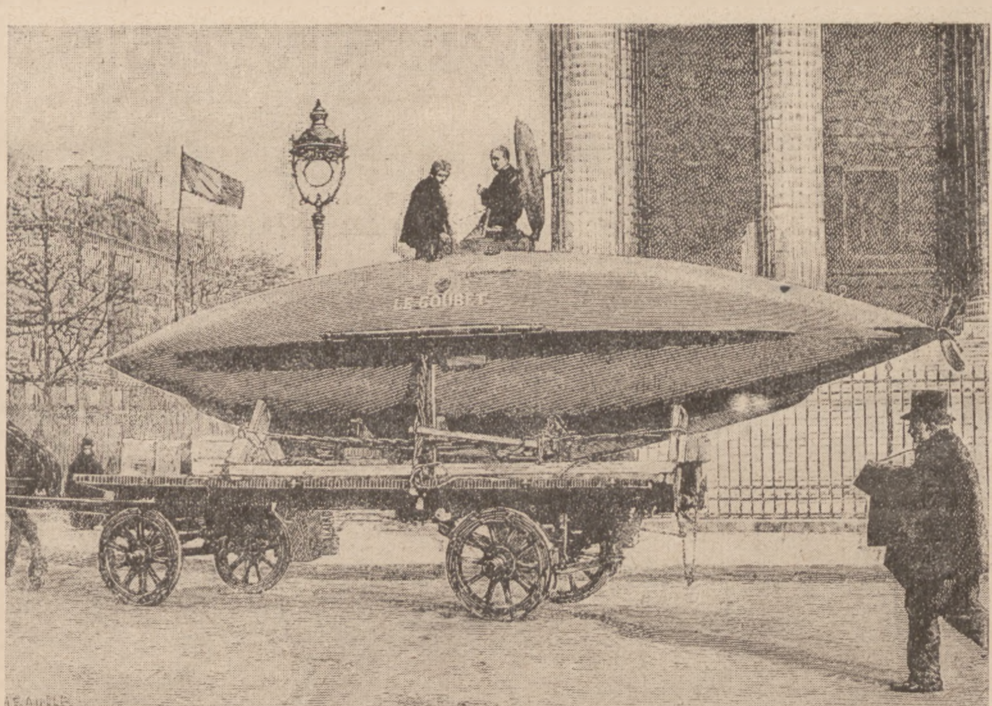
— Tego dowodu wystarczy mi najzupełniej — rzekł urzędnik z niskim ukłonem, wręczając artystce list przy oklaskach zgromadzonej publiczności.



Ike Williams, amerykański murzyn, obronił tytuł mistrza świata wagi lekkiej, wygrywając na punkty z mistrzem W. Brytanii Ronnie Jamesem

(Daily Herald)

PIERWSZA ŁÓDŹ PODWODNA



Toń morska i jej tajemnice zaciekawiały człowieka od dawna. Żegluga podwodna stała się jednak faktem dokonanym dopiero przed pięćdziesięciu laty. Pierwsze próby z podmorską łodzią torpedową w 1890 r. w Cherbourgu wypadły zachęcająco. Toteż w sześć lat później wybudowano nową łódź, zwaną „goubet", która stała się prototypem dla następnych udoskonaleń. Pierwsza łódź podwodna miała kształt cygara, ostro zakończonego po obu końcach, z grzbietu jej wystawał pewien rodzaj kopuły, która przykrywała otwór wejściowy. Na dnie posiadała długą, ciężką belkę, służącą za klapę bezpieczeństwa dla śmiałków, którzy się odważyli zająć miejsca w podwodnym statku. W razie, bowiem, jakiegoś nieszczęśliwego wypadku, wystarczało odkręcić śrubę, aby ciężar odłączył się, a wtedy łódź wypływała na powierzchnię oceanu. Po bokach korpusu umieszczone były dwie poziome płaszczyzny, które zapobiegały kołysaniom poprzecznym, a zarazem służyły za podporę dla torped. Długość łodzi wynosiła 8 metrów, średnica 1 m. 75 cm., waga — 10.000 kg. Widoczny z tyłu wiatraczek — to śruba Archimedesa, która, obracając się, nadawała ruch statkowi. Siły motorycznej dostarczała bateria elementów galwanicznych, umieszczona na dnie pudła. Ponieważ śruba była osadzona na osi, dającej się wyginać, przeto zastępowała w zupełności ster. W razie, gdyby śruba uległa uszkodzeniu, łódź posiadała dwa zapasowe wiosła, zginające się w jednym kierunku, a sztywne w drugim. Jeden człowiek mógł łatwo nimi manewrować z wnętrza statku, dzięki odpowiedniemu urządzeniu.

Łódź podwodną trudno było dostrzec z daleka, była więc zabezpieczona od pocisków nieprzyjacielskich. W razie jednak spostrzeżenia wystarczyło wpuścić do wnętrza niewielką ilość wody, aby pogrążyła się w fale do głębokości 4—5 metrów, w razie potrzeby nawet do dziesięciu. Od tej chwili, to co się działo na zewnątrz obserwować można było za pomocą peryskopu, który rzucał obraz horyzontu na ekran, znajdujący się przed oczyma obserwatora i pozwalał śledzić mu dokładnie horyzont. Szybkość pierwszej łodzi podwodnej była niewielka i wynosiła zaledwie 6—7 węzłów na godzinę; zapas powietrza nagromadzony w rezerwuarach wystarczał zaledwie na 15 godzin dla trzech ludzi.

Łódź podwodna wybudowana w 1900 r. zwana „nautilus" mogła już zanurzyć się do 15 metrów, miała szybkość 10 węzłów i służyła do przewożenia podróżnych przez kanał La Manche lub Morze Śródziemne.

Od tego czasu wprowadzono szereg ulepszeń, zwiększono szybkość łodzi podwodnej, toteż odgrywa ona dużą rolę w nowoczesnej wojnie morskiej.

KONKURS „TYGODNIA" NA REBUSY



WARUNKI KONKURSU

W Nr. 6 ogłosiliśmy konkurs na rebusy, które podawane będą w 10 kolejnych numerach.

Dziś zamieszczamy 5-ty z kolei rebus.

Suma najwięcej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej.

Jako nagrody Redakcja przeznacza:

1 nagrodę — 1500 zł.
1 nagrodę — 1000 zł.
3 nagrody po 500 zł.
10 nagród — prenumerata kwartalna „Tygodnia".

W razie równej ilości zdobytych punktów nastąpi losowanie. Odpowiedzi nadsyłać należy po zakończeniu konkursu do dnia 4 listopada b. r. do redakcji „Tydzień", Łódź, ulica Pomorska 37/1.

Za rozwiązanie rebusu w Nr 10 przyznane będą 4 punkty.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień" ● Redaguje: zespół redakcyjny ● Redaktor naczelny przyjmuje w dni powszednie od 13—14-ej
Adres Redakcji i Administracji: Łódź, ul. Pomorska 37, m. 1, tel. 14-906 ● Redakcja rękopisów nie zwraca. ● Prenumerata miesięczna 30.— zł.
Konto P.K.O. Łódź VII Nr 4321 ● Druk: Zakłady Graficzne „Społem" Łódź, ul. Andrzeja 63. ● D. 01872